



## PRENUMERATA:

Z odnośnieniem do domu  
lub przesyłką pocztą:  
rocznie 24 mk., półrocz-  
nie 12 mk., kwartalnie  
mk., miesięcznie 2 mk.

Numer pojedynczy  
15 fenigów.

# MONITOR POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.

Redakcja i Administracja Pl. Małachowskiego Nr. 4.

Redakcja otwarta od 9—1 i 5—6 p. p.

Redaktor przyjmuje od 11—12 w południe.

## OGŁOSZENIA.

„Monitor Polski“ przyjmuje ogłoszenia rządowe, instytucji społecznych i użyteczności publicznej, zaś od osób prywatnych, tylko takie, które wynikają ze stosunku do władz rządowych i powyższych instytucji.

Cena za wiersz drobnego pisma (petit) po tekście 1 Mk.

## DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Warszawa, 30 lipca 1918 r.

Wkroczyliśmy z dniem dzisiejszym w piąty rok wojny. W dniu 29 lipca 1914 roku wojna austriackie rozpoczęły już swą akcję nad granicą serbską. W krótkim stosunkowo czasie świat przekonał się, że o zlokalizowaniu wojny, o trwałym ograniczeniu sfery jej działania nie może być mowy, że nadeszły wielkie czasy dziejowych porachunków, które dokonać się mogą wśród największego w historii kataklizmu. Sam bieg wojny, nieprzewidziany i nieobliczalny, wciągał w swoją arbitę coraz więcej państw i narodów, mnożąc zarazem ilość wielkich dylematów, które wciąż jeszcze nie znajdują swego ostatecznego rozwiązania, lecz wąż się na szalach bitew, prowadzonych współzgodnie z walką ekonomiczną i polityczną o przewagę w decyzjach końcowych.

Napięcie wojny nie osłabło, mimo tylu zmian na poszczególnych frontach, na wschodnim przede wszystkim. Nie osłabło, jeżeli chodzi o wpływ jej na życie obecne świata, które stanowi nadal olbrzymie, nieustające prowizorium, z jakiego ma się dopiero wyłonić nowa przyszłość państw i narodów. Nie osłabło też w swym dziele zniszczenia, w ogromie klęsk, trosk i niedoli ludzkiej. Nie osłabło, wreszcie, w tych nadziejach, jakie epoka wojny mimo wszystko niesie i zaszczenia w świadomości powszechnej.

Tak, jak na początku wojny, tak i dzisiaj idea przyszłości, myśl o tem, co i jak być powinno, pożądanie zmian gruntownych i najdalej idących jest ta siłą psychiczną i moralną, która pozwala przeniesić społeczeństwom udreki doby obecnej. Wojna, aczkolwiek zaprzeczyła bardzo wielu złudzeniom, aczkolwiek rozwiązała wiele mirażów, wyjaskrawiając zarazem wszystkie twarde wymagania rzeczywistości, przez samą jednak siłę przełomu, przez naruszenie dawnych norm i porządków w stosunkach międzynarodowych i między państwowych, otworzyła szeroką drogę tym dążeniom, które zmierzają do zniesienia krzywd największych, na jakich opierał się status quo przedwojenny. Pokolenie współczesne powołane zostało do nowych zadań i obowiązków, których spełnienie usprawiedliwić ma, zrównoważyć niejako ten bezmiar ofiar, jakie pochłania doba obecna. Tęskniąc do pokoju, świat już nie tęskni do dawnych czasów, lecz wierzy w nadejście nowej epoki. Różny stopień i różna treść owej wiary zależy od tego, w jakim dany naród znajdował się położeniu przed wybuchem wojny i od tych sił żywotnych, które czuje w sobie. Od tego też zależą jego wysiłki dzisiejsze.

Dla narodu polskiego wojna stała się, z konieczności, źródłem nadziei największych, najgorszą bowiem, najokrutniejszą była jego właśnie przed wojną niedola. I dziś, jak przed czterema laty, Polska stoi u progu swych nowych przeznaczeń.

Ogarniając myślą te cztery lata wojny, które przez bogactwo swej treści stanowią już wielki obszar historii, nie jesteśmy jeszcze w stanie wnikać we wszystkie jej szczegóły, choćby ważkie i doniosłe, uczynić wszechstronnego obrachunku, uchwycić wszystkich czynników stawania się nowej rzeczywistości. Uczyniła to historycy, całe lata historycznych badań i dociekań. Już zadaniem nielada jest zdobyć się na głębszą ocenę tych faktów i tych możliwości, które nas bezpośrednio dotyczą, dla nas posiadają znaczenie największe. I tu jednak uporać się musimy z całym spłotem spraw i zagadnień, przeniknąć cały gąszcz powikłań i sprzeczności, zważyć z jednej strony cały do nas stosunek świata zewnętrznego, z drugiej to wszystko, co sami dla swojej sprawy uczyniliśmy i jeszcze uczynić możemy.

Nie czas dziś, oczywiście, na obrachunek ostateczny. Wciąż jeszcze stoimy wobec wielu zagadek, wobec wielu nieznanych wyroków historii. Jedna wszakże zdobycz w możliwym już dzisiaj obrachunku dziejowym jest dla nas pozycją niewątpliwą, punktem wyjścia i podstawą całej oceny obecnego przełomu: wskrzeszenie naszej państwowości. Przychodzi ono jeszcze w tysiącu powikłań i daleko do tej wspaniałej prostoty, w jakiej przyjsie dnia tego wyobrażaliśmy sobie w snach naszych cierpieniem rozegzaltowanych dusz.

Polska odradza się wbrew poniekąd naszym ideowym i tradycyjnym koncepcjom. Ale wszystko, co się od lat czterech dzieje na całym świecie, przeczy oczekiwaniom uprzednich stuleci. Nie tylko my biegiem wydarzeń i ich swoistą logiką jesteśmy zaskoczeni. Wobec sytuacji nowych z gruntu stoi świat cały. I społeczeństwa wyciągają z nich bez liku nauk i refleksji. Umysł ludzki na obu półkulach ziemi z nateżeniem pracuje. Nikt nie chce zostać maruderem. Maruderstwem czasu tej wojny byłoby zaś oglądanie się wyłącznie za przeszłością i żal do rzeczywistości, iż nie ziszczą naszych wszystkich pragnień lub ziszczą je po swojemu. Zawodów kataklizm obecny niemało gotuje najpotężniejszym nawet ludom, ale one w ciągu lat czterech właśnie nie żal płonny przeciwstawią lub zniechęcenie tym zawodom lecz moe, rozum i wytrwanie.

## RADA STANU

Królestwa Polskiego.

(I-sza sesja. 11-e posiedzenie).

W obecności gabinetu, przedstawicieli władz okupacyjnych i quorum Izby, o godz. 3 m. 30 po poł. Marszałek, w towarzystwie Wice-Marszałka p. Pomorskiego i sekretarzy pp. Skotnickiego i Wyrzykowskiego, wchodzi na podium.

**Marszałek:** Izba w komplecie. Posiedzenie otwieram. Protokół posiedzenia 9-tego Rady Stanu uważam za przyjęty. P. Sekretarz zechce odczytać wpływy.

**Sekretarz p. Wyrzykowski:** Marszałek udzielił urlopu członkom Rady Stanu: p. Antonie-

mu Kujawie na 5 dni, p. Walentemu Augustyniakowi—6 dni, p. Feliksowi Starzyńskiemu—6 dni, p. Janowi Grabowiczowi—9 dni.

Spis petycji, wniesionych do Rady Stanu po dzień 29 lipca 1918 r.

Petycja Stowarzyszenia Restauratorów III rzędu miasta Łodzi o wydanie prawa, normującego czynsze z lokali przez nich zajmowanych. Przekazano Komisji Ochrony Lokatorów.

Petycja Żydowskiego Stowarzyszenia Restauratorów w Łodzi w sprawie wydania prawa, normującego czynsze z lokali przez nich zajmowanych. Przekazano Komisji Ochrony Lokatorów.

Wniosek nagły p. Bądzińskiego, hr. Rostworowskiego i tow. Rada Stanu uchwalili, zechce: W prasie warszawskiej ukazała się pod datą 26 b. m. depesza agencji Wata z Wiednia treści następującej:

W dniu wczorajszym odbyła się tu wymiana not ratyfikacyjnych w sprawie niemiecko-ukraińskiego traktatu pokojowego.

Wobec zaniepokojenia opinii publicznej tą wiadomością Rada Stanu zwołała Rząd, by poczynił energiczne kroki w celu obrony interesów Państwa Polskiego, zagrożonych przez traktat brzeski.

**Marszałek:** Ponieważ wniosek jest poparty dostateczną ilością podpisów, więc otwieram teraz rozprawę nad nagłością tego wniosku. Głos ma Czł. R. St. p. Rostworowski.

**P. Rostworowski:** Jeśli z tego miejsca, z którego mam zaszczyt przemawiać, poruszony został cały szereg spraw wagi dla kraju pierwszorzędnej, — jeżeli ta trybuna była narzędziem, któregośmy używali, by praw i interesów naszych bronić, o usunięciu tego, co za niesłuszne mamy, się dopominać, — to sądzę, Mości Panowie, że nie byłoby w naszym rozumieniu usprawiedliwieni — ani w naszym sumieniu obywatelskiem spokojni — gdybyśmy z tego wysokiego miejsca nie poruszyli sprawy ponad wszystkie inne ważniejszej, godzącej w sam rdzeń naszego narodowego istnienia, a tak bezspornie słusznej, tak świętej, jak święta jest ta krew, którą w jej obronie i z męczeńskim hartem przelaną została.

Mości Panowie! traktat, który ziemię z naszego żywego organizmu narodowego i państwowego wyrwaną ofiarował obcemu mocarstwu, został, sądząc z depeszy agencji Wata, przez rząd c. n. ratyfikowany.

Stoimy zatem wobec wielkiego niebezpieczeństwa i wobec koniecznej natychmiastowej obrony.

Sprawa jest pilna, Mości Panowie, i zwłoki jednego dnia nie cierpiąca.

To też wiem, że gdy od laski marszałkowskiej padnie za chwilę zapytanie, kto jest za nagłością wniosku, to Wysoka Izba powstanie cała ze swych ław jednogłośnie i zgodna, do zwartego oporu wobec zawieszanej nad Polską groźby—gotowa.

**Marszałek:** Jest wniosek formalny, dotyczący porządku dziennego, a mianowicie, by wniosek nagły, o którym mówił hr. Rostworowski, rozpatrzył przed porządkiem dziennym. Kto jest za tym wnioskiem, zechce wstać. Wniosek przyjęto. Głos ma p. Wice-Marszałek Bądziński.

**P. Bądziński:** Wysoka Izbo! Słowa, któreśmy przed chwilą usłyszeli od hr. Rostworowskiego, wyjaśniają dostatecznie motywy wnioskodawcy do wprowadzenia sprawy na porządek dzienny. Ja zaś nad tą sprawą chcę zastanowić się merytorycznie. Impulsem niejednokrotnie do mów o tej sprawie mogłyby być stosunki, jakie zapanowały na przewidywanych do odciecia wschodnich krańcach Kró-

lestwa, mianowicie stosunki, którym dają wyraz etapy komendy niemieckiej. Niemniej jednak nie te stosunki mam na myśli i nie temi stosunkami jestem powodowany, żeby sprawę na porządek dzienny wprowadzić. Te stosunki dają wiele do mówienia, one są jednak dobrze znane i rozniary ich nikną wobec wagi zasadniczej samej sprawy międzynarodowej dążenia do oderwania wschodniej połaci naszego kraju. Grozę tej sytuacji wytworzył traktat brzeski z Ukrainą. Jest to traktat tak swoisty, że myślę, iż historia prawa międzynarodowego będzie miała wiele w przyszłości z nim do czynienia, aby jego sens i znaczenie w odpowiednich miejscach prawodawstwa międzynarodowego zmieścić. Sens tego traktatu, punkt jego wyjścia, jest utrwalenie pewnych stosunków z jednej strony z państwem, które dotąd nie istniało, które tu i owdzie dopiero zdrażało pewne chęci, dosyć niewyraźne, do powstania kosztów państwa trzeciego, które w tym traktacie udziału nie brało, boć kosztem przynależności do Rosji, która rezygnowała ze swych praw na rzecz Polski; z drugiej strony, z Niemcami, które z Ukrainą wojny nie prowadziły. Odrzucają żywotne jego części, cel Polski, nie pytając jej o zdanie. W jaki sposób da się ta rzecz usprawiedliwić z punktu widzenia prawa międzynarodowego, na to odpowiedzieć nie mogę. Chcę natomiast zastanowić się nad stosunkami istotnymi, które mogły dać powód do stworzenia tego traktatu. O stosunkach lokalnych tej połaci kraju, Szanowni Panowie, nie będę mówił, specjalnie dla Was, bo są Wam dobrze znane. Mówię o tych stosunkach dlatego, że pewne chęci polityczne wywołują pewne metody działania, mające na celu nieestetyczne fałszowanie prawdy, fałszowanie historii i fałszowanie istotnych stosunków ludnościowych. Te słowa nie dla Was, Panowie, przeznaczone, ale dla czynników zewnętrznych, które tu i owdzie pozwoliły się suggestyjonować fałszom. Te stosunki chcę pokrótce wyjaśnić. A więc, proszę Panów, teren wschodniej części Królestwa Polskiego, zaczepiony przez traktat brzeski, muszę powiedzieć, odpowiada mniej więcej z pewnym plusem terenowi oderwanemu do gub. Chełmskiej przez Rosję. Teren ten jest zaludniony istotnie nie wyłącznie przez ludność polskiego pochodzenia, natomiast czem jest ludność poza ludnością polskiego pochodzenia, o tem historia dokładnej odpowiedzi nie daje. Rosja wychodzi z założenia, że jest to ludność rusińska; Ukraina twierdzi, że jest to ludność ukraińska. My Polacy o tej rzeczy stanowczego zdania nie wypowiadamy, wiemy natomiast, że ta ludność od lat 600 miesi się w naszym narodowym organizmie i nigdy nie zdradzała odśrodkowych tendencji. Proszę Panów, ta równoległość i równokierunkowość apetytów mówi sama za siebie. Boć gdyby tendencja narodowościowa na tym terenie była wyraźna, to nie dostosowałyby się do warunków chwilowych. Warto by się zastanowić, jaki stanowi odsetek ta sporna ludność, o którą spór toczył się z Rosją, a o którą dziś Ukraina chce z nami spór toczyć. Niestety my danych swoich nie mamy i musimy opierać się na danych cudzych, które jednak dobrze na naszą korzyść świadczą. Rząd rosyjski, odrzucając Chełmszczyznę od Królestwa Polskiego, przeprowadził badania statystyczne odnośnie do religii i narodowości zaludnienia tych terenów. Z danych tych wynika, że ludności prawosławnej na Chełmszczyźnie było 29%. Gdy prof. Franczew korygował te cyfry, to wynikało, że z 29% przeszedł na 25%. Te dane zbierano tendencyjnie dla uzasadnienia prawa na oderwanie Chełmszczyzny. Gdyby te dane były otrzymane bezstronnie, niewątpliwie cyfry te wypadłyby znacznie na naszą korzyść, jakkolwiek i te cyfry na naszą niekorzyść nie wypadają. Stosunki zmieniły się w czasie wojny znacznie, ludności wyemigrowało dużo, a najwięcej tej, która prawdopodobnie mniej korzeniemi wrosła w ten teren, aniżeli ta ludność, która pozostała i obraz ten jest obecnie taki, iż myślimy się na wschodzie wzmocnili, czyli, że sytuacja, która była dla nas etnicznie korzystna, stała się dla nas jeszcze korzystniejsza. Tyle mówi etnografja, ale co mówi historia. Historia mówi, że ta połać jest tak zrosła z rdzeniem Polski, że niema mowy, aby mogła odrębnie zapatrywać się. Wiele wieków wspólnej historii te ludy tak zlało, że o odrębności, o tendencjach odśrodkowych mo-

wy być nie może. Natomiast jest mowa o mocnej koncentracji stosunków wówczas, gdy na Podlasiu najsilniej była prześladowana religja katolicka, a religja katolicka została zidentyfikowana z narodowością polską; stosunki walki trwającej dziesiątki lat wytworzyły, że ta ludność ma więcej uświadomienia narodowego, aniżeli ludność na zachodnich kresach krąju. Świadczy ona o tem w różnych swoich wystąpieniach (na sali: słusznie! słusznie!). Te rzeczy są panom dobrze znane. Fakty te uwytkują się również bardzo wymownie na tle stosunków, które dziś się wytworzyły. Pod groźbą oderwania od Polski, ludność ta z własnego impulsu, podkreślam, z własnego impulsu, bez agitacji zewnętrznej stanęła zwartym frontem przeciwko wszelkim zakusom. (Na sali: wiemy! wiemy!). Co do tego żadnej wątpliwości niema i tych wątpliwości nie mieli, proszę panów, nawet ci świadkowie, których o bezstronność posadzić nie możemy. Tymi świadkami są władze okupacyjne niemieckie w momencie brzeskim. Gdy wówczas ktokolwiek mający stosunki osobiste z funkcjonariuszami niemieckimi na miejscu rozmawiał o ziemi chełmskiej, zawsze spotykał wielkie zdziwienie, jak Rosjanie mogli mówić o większości rosyjskiej w tym kraju.

Wolno mi zapytać, co mogło skłonić brzeskich kontrahentów do oderwania nam wschodniej połaci kraju? Jeśli zechcę na to pytanie odpowiedzieć, to rozpocznę od negacji; muszę powiedzieć, co nie mogło wywołać traktatu brzeskiego. Trzeba się liczyć z tem, że zarówno w Niemczech, jak i niestety tu u nas, spotyka się twierdzenie, że sposób załatwienia sprawy polskiej w Brześciu Litewskim pozostawał w związku ze stosunkiem Polski do Niemiec, jaki się wytworzył w czasie okupacji niemieckiej. Otóż śmiem temu kategorycznie zaprzeczyć i przytoczę panom dowody, które zdaje mi się łatwiej przekonają ich o słuszności moich słów. Związku te dwie rzeczy zupełnie z sobą nie mają. Sprawa oderwania Chełmszczyzny była od dawien dawna w pewnym kierunku przesadzona. Musimy się cofnąć do momentu, kiedy ta sprawa była na rosyjskim warsztacie omawiana. Gdy Rosja gub. Chełmską wydzielala, miała pomocniczą kampanję w pismach niemieckich z tego samego obozu, który piętno kładzie na pewne tony polityki niemieckiej. Była to kampanja pomocnicza, idąca na rękę Rosji i popierająca oderwanie Chełmszczyzny. To są rzeczy dawne, ale mamy i rzeczy bliższe. Do tych rzeczy bliższych zaliczamy ten fakt, że w całym Królestwie nadzwyczajnie szybko organizowały się zarządy cywilne. Gdzie zaś się one zatrzymały? Prawie ściśle na granicy gub. Chełmskiej, a zatrzymały się kiedy? W r. 1915. To wiele mówi. Trzeba, proszę panów, z negatywnego punktu widzenia spojrzeć na te rzeczy. Czym interesom odpowiada sposób załatwienia sprawy chełmskiej przez traktat brzeski? Mamy w ostatnich dniach wystąpienie austriackiego Ministra Spraw Zagranicznych, które, niech mi panowie darują wyraz, świadczy może nietyło o głębokiej myśli męża stanu, co raczej o lekkiej myśli tegoż męża stanu i której nam dają wyjaśnienie poniekąd, z jakiego punktu widzenia na tego rodzaju zagadnienie decydujący mężowie stanu patrzają. Z ust p. Czernina usłyszeliśmy tego rodzaju frazes: Pogląd, że Polska, posiadająca nie całą gub. Chełmską lecz tylko część jej, nie jest zdolna do życia, jest całkowicie dowolny. Niechaj panowie zastanowią się nad sensem tego frazesu. Gdybym tą metodą sprawy międzynarodowego znaczenia chciał rozstrzygać, tobym każdą sprawę mógł rozstrzygać, jak chcę. Bo bym się zapytał, jak wielką szkodę przynosze, czy ja zabijam ten organizm, czy nie i jeżeliby doszedł do wniosku, że nie zabijam, to uważam, że mam już dostateczną metodę do pozytywnego działania. (Głosy na sali: słusznie!) Gdyby chirurg, potrzebujący materiału do świadczalnego, działał temi samemi metodami, to kazałby swemu służącemu sprowadzić pacjenta z ulicy, obciąłby mu zdrową nogę i powiedziałaby mu: „wszak żyć bez tej nogi możesz, ja ci krzywdy nie zrobiłem”. (Burzliwe oklaski). To jest szczegół, ale jest szczegół, który mojem zdaniem charakteryzuje metodę przystąpienia do tej sprawy, metodę człowieka, który prawdopodobnie był zapatrzony w co innego, aniżeli w żywotne interesy Austrii. Gdzie

wspólnoty traktatu brzeskiego i żywotnych interesów Austrii można się dopatrzeć, tego chyba świat nie odkryje. Ale to, proszę panów, wszystko negacje. A przecież musi być jakaś pozytywna metoda takiego rozwiązania sprawy. Gdybyśmy zechcieli bliżej omówić to bardzo trudne zagadnienie, zagadnienie, które chciałbym delikatnie traktować, jakkolwiek muszę powiedzieć szczerze, że ono niezupełnie do tego się nadaje, wydaje mi się, że sposób załatwienia przez mocarstwa centralne spraw naszych w Brześciu jest wynikiem pewnych specjalnych metod politycznego działania. Metody te w dobie dzisiejszej stoją poniekąd w środkowym punkcie ideologicznych zapasów rządu. Stare metody przeciwstawiają się nowym. Stare metody wytworzenia antagonistycznych stosunków są to metody, z których zdaje się świat próbuje wybrnąć. Mimo podmuchów wiatru wojennego i oparów krwi, które się podnoszą i nieraz nam oczy przesłaniają, nie można jednak zapominać o tej ideologii, którą za sobą wojna dzisiejsza niesie. Ta ideologia przenika świat cały. Jedno miejsce dostaje się łatwiej i szybciej, inne miejsce z oporem.

Niemniej jednak piętno swoje na bieg życia światowego wywierają. Zdobyte te ideologii są ujmowane w pewne formuły. Do ujmowania formuły biorą się mężowie stanu ze zmysłem realnym. Więc i my ich nie bagatelizujemy, ale podkreślamy z wielką radością, że to są idee, które naszej historii nie tylko nigdy obcymi nie były, ale że są rodzimiemi ideaami naszych dziejów (słusznie! oklaski). Są to idee wyszukiwania normalnych warunków do współżycia sąsiedzkiego ludów, idee dokonywania dobrowolnych fuzji, dobrowolnych i dwustronnych regulacji na drodze zagadnień narodowych i państwowych. Że te metody ze świata przesiąkają wszędzie, nietylko tam, gdzie się wyległy, lecz znacznie szerzej, na to mam dowód w fakcie, że rycerze niemieccy, którzy stoją czy to nad Marną, czy w Rostowie nad Donem, słyszą od swoich kierowników ciągle te słowa: Ty bronisz swej Ojczyzny! Nie chcę się zastanawiać nad racją tych wskazówek. Są one jednak dla mnie dowodem, iż dziś bez podobnych wskazań ludy wojen prowadzić nie mogą, mówią mi one, iż zdobyte ideologii zmuszają niechętnych do liczenia się z niemi.

Wyniki wojny trudne są do przewidzenia. Możemy jednak bez obawy powiedzieć, że czekają nas dwie ewentualności: albo ulegniemy przemocy, albo też te stosunki ułożą się w myśl społecznych dążeń ideowych. Na tle przemocy sąsiedzi nasi spotkają u nas zawsze opór (oklaski). My nieraz konieczność tego oporu przeżywalismy, mieliśmy nieraz okresy marazmu narodowego, mimo to zawsze powracaliśmy do owej ideologii. Ona ma pierwiastki nieśmiertelności. Do takich stosunków nie tęsknimy. Szukamy zawsze innego wyjścia, choć mamy wiarę, że i najgorsze wytrzymamy. Wierzymy jednak, że się zbliża inna epoka (niemiłknałe oklaski).

**Marszałek:** Głos ma p. Parczewski.

**P. Parczewski:** Historia ma swoje prawa niezłomnej loiki, ma także niekiedy momenty złośliwej ironji. Takim momentem ironji w historii jest ten fakt, który ja na sobie odczułem, ten fakt, że ja, który broniłem w ciągu kilku sesji Dumy rosyjskiej sprawę Chełmskiej, sprawę naszego narodu, przed nacjonalizmem rosyjskim, zmuszony jestem znowu tej samej sprawy bronić dzisiaj, po takie zmienionych warunkach i wypadkach, po akcie 5 listopada, po zupełnym złamaniu przez mocarstwa centralne potęgi rosyjskiej. Ta sprawa, zwana zwykle chełmską — ma całą swoją historję. Zdawało się, że ta historia już się skończyła, a otóż już się odnawia. Zaczęła się ona zaraz po powstaniu, gdy działacze ze sfer Komitetu Urządzącego, który wprowadzał gwałtowną rusyfikację i zламаł resztkę autonomji polskiej, podnieśli myśl wydzielenia wschodniej części Królestwa Polskiego. Wtedy jednakże poważni działacze rosyjscy myśl tę odrzucili. Dopiero, jak Panowie pamiętają, w czasie rewolucji rosyjskiej, kiedy powstało przedstawicielstwo państwowe w Rosji, projekt ten zrodził się na nowo. Wskrzesił go wladka Eulogiusz i premier ówczesny Stołypin. Chodziło im o odwrócenie myśli rosyjskiej, dążącej do reform, od tych właśnie reform, wytoczone więc walkę elemen-

towi polskiemu właśnie na terenie sprawy chełmskiej.

Należałem do tych trzech posłów Koła Polskiego razem z Dymszą i Harusewiczem, którego obrona sprawy chełmskiej powierzona była. W Podkomisji i Komisji sprawa ta była rozpatrywana. A potem występowałem najczęściej na plenum i tu trzeba przyznać, że bez względu na to, jak się dzisiaj polska myśl polityczna na ówczesną działalność Koła Polskiego zapatruje, bez względu na to, jak historia z czasem sprawę tę osądzi, to w tej sprawie spełniliśmy narodowy obowiązek od początku do końca. Dlatego, że tu nie było żadnej rozbieżności w całym narodzie polskim. Cały naród, jak jeden mąż, uważał, że obrona do ostatniej chwili jest narodową koniecznością w tej sprawie. To też walczyliśmy wówczas o każdy artykuł tego projektu rządowego. Zwalczaaliśmy każdą literę nieomal tego projektu. Gdy już pokonani zostaliśmy na linii zasadniczej i gdy projekt został przyjęty, zwalczaaliśmy potem na każdym kroku granicę, jaka była wprowadzona przez projekt rządowy, walczyliśmy o każdą wioskę, o każdy folwark oddzielnie i cała ta obrona, która w aktach Dumy Państwowej znajduje się, jest żywym dowodem tego, jak ta sprawa silnie zainteresowała cały naród polski i że to jest sprawa, która nam wszystkim na sercu leży i że w tej sprawie niema rozbieżności żadnej (oklaski). Ta ziemia, zalana krwią mężeńską, ta ziemia, na której wznoszą się mogiły bratnie, mogiły tych męczenników, którzy za wiarę katolicką i za Polskę ginęli od kul rosyjskich, ta ziemia ma być oddana Ukrainie. Tu widocznie nastąpiły od 5 listopada jakieś dziwne ewolucje w ogólnym biegu spraw politycznych. Kiedy 5 listopada ogłoszony był manifest o wskrzeszeniu państwa polskiego, fakt niewątpliwie wielkiej doniosłości w dziejach wschodniej Europy, to wśród patriotów polskich pojawiła się myśl, iż tereny, które się skutkiem wypadków wojennych stały przedmiotem praw międzynarodowych, tereny leżące na wschód poza Bugiem, na których w przeciągu długich wieków rozgrywała się polska historia, winny wrócić do Polski. Pamiętamy, jak w r. z., gdy linja bojowa szła nad Stochodem, przedstawiciele Wołynia przyjeżdżali do Warszawy, jako do swego centrum i stolicy. Tymczasem rzeczywistość zupełnie odmienna od tego, co było 5 listopada wypowiedziane, przekonała nas, jak daleko rzeczywistość odbiega od tej historycznej myśli politycznej, od myśli, której urzeczywistnienie mogło być istotnie trwałą podstawą dla stosunków na wschodzie Europy i oto skutkiem traktatu brzeskiego nawet te ziemie, o których tu mowa, o które walczyliśmy swojego czasu w Dumie rosyjskiej, mają być przyłączone do Ukrainy.

Po roku 1905, po manifestie październikowym, epoka rosyjskiej konstytucji nie przyniosła nam nic więcej prócz wydzielenia gubernji chełmskiej. To się zemdliło na Rosji. Jest to pewna wskazówka na przyszłość dla tych, którzy historję rozumieją i oceniają nie tylko po faktach ale i po myśli politycznej w nich tkwiącej.

Sprawa chełmska jest związana ściśle z prawem politycznym o kształtowaniu stosunków na wschodzie Europy. Mówię o tem wyraźnie i kategorycznie. Niech o tem wszędzie wiedzą. Akt 5 listopada, wymagający logicznej konsekwencji, pociągnąłby za sobą sprawę przymierza z mocarstwami centralnymi. Dziś jednakże złamanie naszych kardynalnych praw, sprawę przymierza nadzwyczajnie utrudniło i skomplikowało. Rozwiązanie sprawy chełmskiej zgodne z prawami i aspiracjami całego narodu polskiego jest w tej chwili koniecznością polityczną dla państw centralnych, a dla nas, Polaków, jest najświętszym prawem narodowym. (ożywione oklaski).

**Marszałek:** głos ma p. Simon.  
**P. Simon:** Wysoka Izbo! Przemawiam jako przedstawiciel kierunku politycznego, który od pierwszej chwili, gdy na horyzoncie europejskim ukazywać się począł chmury, zapowiadające wojnę pomiędzy państwami centralnymi a Rosją, uznał za podstawę swego działania politycznego, że jedynie przez złamanie caratu w Polsce, przez obalenie jego panowania nad krajem naszym, stanąć może znowu na porządku dziennym polityki międzynarodowej sprawa wskrzeszenia niezależnego państwa pol-

skiego. Tylko przez czyn wojenny państw centralnych, unicestwiający potęgę mocarstwa dawnego caratu, mogła Polska stanąć znowu u wrót samodzielnego istnienia państwowego — oto podstawa, na której się oparliśmy, — i z niej wynika pierwsza przesłanka naszego przekonanania, iż pomiędzy Polską a państwami centralnymi, pomimo wielu piętrzących się przeszkód, dojść może do zgodnego, na uznanie wzajemnych interesów opartego, porozumienia i sąsiedzkiego współżycia. Poszliśmy dalej; uznaliśmy, iż nawet możliwym będzie bliższy stosunek prawno-państwowy z tem z pośród państw centralnych, którego ustroj i tradycja pozwały żywić nadzieję na harmonijne współdziałanie wszystkich jego części, Polsce zaś dawały możliwość bez większych tarć i przeszkód wzmoczenia jej sił terytorjalnych, ludnościowych i gospodarczych, a zatem rychlejszy powrót do właściwego jej posłannictwa, jako krzewicielki kultury Zachodu na Wschodzie tej części świata.

Wypadki wojenne przewidywanom naszym nie zaprzeczyły. Przez czyn militarny państw centralnych Rosja usunięta została z obszarów polskich — choć po długim, ale zrozumiałem wahanii — państwa te uznały, w naszym i ich własnym dobrze pojętym interesie, konieczność wskrzeszenia państwa polskiego, jako pierwszego warunku zapewnienia pokoju na Wschodzie Europy. Nie oglądając się na ówczesne nastroje poważnej części społeczeństwa naszego, w trafnym przewidywaniu, iż naród nasz, zobaczywszy, że jego własna racja stanu nakazuje mu dążyć do porozumienia z państwami centralnymi, zabierze się do realnej pracy państwowej w tym kierunku, wydany został akt 5 listopada 1916 roku.

Wydając akt ten i zaopatrując go w słowa, zapewniające o życzliwości dla naszego bytu państwowego i narodowego, stanęły państwa centralne eo ipso na stanowisku uznania naszej zdolności do życia, dały nam nietykalne prawo, ale i obowiązek uczynienia wszystkiego, co leży w mocy ludzkiej, by wskrzeszone państwo polskie posiadało moc żywotną i siły, wystarczające do ostania się burzom przyszłym, by nie było tworem okaleczonym, niezdolnym do rozwoju, skazanym na nędzę i poniewierkę. Granice państwa polskiego narazie określone nie zostały. Mieliśmy jednak prawo sądzić, że zapewnią one państwu polskiemu znośną egzystencję, że złączą w jedną całość to, co w realnych warunkach związane być może, że pozwolą narodowi polskiemu, po długich latach niewoli i ciosach czasu wojennego, zapewnić jego synom trudną, być może, ale widoki coraz lepsze przedstawiającą przyszłość.

Nie bacząc na różne niezrozumiałe dla nas zarządzenia w kraju naszym, nie bacząc na pełne głosy, idące ku nam z obozu państw centralnym wrogiego, nie bacząc nawet na septyczym pewnej części własnego społeczeństwa, wierzyliśmy, że nastąpi zasadnicza rewizja dotychczasowego stosunku do narodu polskiego. To było przed aktem 5 listopada.

A po nim? Oto z trybuny parlamentu niemieckiego, wśród uroczystej ciszy (byłem obecny na tem posiedzeniu) nowy kanclerz Rzeszy, hrabia Hertling, oświadcza w wielkiej swej mowie dnia 29 listopada 1917 roku, komunikując o propozycji pokojowej pp. Trockiego i Lenina:

„Co się tyczy podległych dawniej berłu cesarskiemu ziem Polski, Litwy i Kurlandji, to uznajemy prawo stanowienia o sobie ich ludności“. Toż samo nazajutrz, dnia 30 listopada, oświadczył p. v. Kühlmann na posiedzeniu Komisji Głównej Parlamentu Rzeszy w słowach: „Zakomunikowane dotychczas przez dzisiejszych władców w Petersburgu zasady zdają się być odpowiednią podstawą dla takiego kształtowania spraw na Wschodzie, któreby — w zupełności zadość czyniąc prawu narodów stanowienia o sobie, miało zabezpieczyć istotne i trwałe interesy obu wielkich mocarstw sąsiednich, Niemiec i Rosji“. I dalej mówił o konieczności obrony mniejszości narodowych.

Tegoż samego dnia p. von Seidler zabrał głos w parlamencie austriackim i zaznaczył pomiędzy innymi uroczyste:

„...Rząd austro-węgierski będzie dążył... do zawarcia pokoju, który będzie zaszczytny w równym mierze dla wszystkich stron, a oparty na zasadzie, bez pogwałceń terytorjalnych i gospodarczych“. Zgodnie z powyższem, uzna rząd

austro-węgierski prawa państw, dążących wspólnie do zawarcia pokoju, jak również przynależność do nich przynależnym pełną swobodę decydowania o ich przyszłym ustroju państwowym, oraz powstrzyma się od jakiegokolwiek ingerencji w sprawach wewnętrznych współwalczących. Tego samego wymagamy i w stosunku do naszej organizacji wewnętrzno-państwowej“.

A wreszcie — nie mogę nie przypomnieć Szan. Panom sławetnego exposé hr. Czernina, ówczesnego Ministra spraw zewnętrznych Monarchji Austr.-Węg., w dniu 5 grudnia 1917 r. w Komisji dla spraw zagranicznych obu delegacji:

„Uwolnione od ucisku rosyjskiego i powołane do samodzielnego życia państwowego będzie miało Król. Polskie, jako wysunięta placówka kultury Zachodu, wielką misję do spełnienia“.

Ograniczę się do tych cytatach, by wskazać, jak niespodziewanym był dla nas cios, który nas w Brześciu spotkał. Ułożono pamiętny traktat brzeski z dnia 9 lutego, na mocy którego Podlisie i Chełmszczyzna zostały oddane Ukrainie.

I teraz pytam, jak pyta cały niewątpliwie naród polski:

Czy pokój w ten sposób przeprowadzony, niezależnie od materialnego ciosu, jaki ma zadać państwu polskiemu, nie musi nasunąć mniemania, że w stosunku do sprawy polskiej zaszła wśród tych, którzy pokój ten przeprowadzili, zasadnicza zmiana tendencji i intencji? Czy możemy nie przejąć się obawą, że nadto chyba uzasadnioną, że rzadzić począł nie myśl o państwie polskiem o tyle silnym, by istotnie swą misję spełnić mogło, ale dążenie do uczynienia zeń tworu państwowego jaknajślabszego, chorego, skazanego na degenerację i przesyłu lub późniejszy upadek.

Państwo bowiem polskie — powiedzieć to musimy szczerze i otwarcie — skurezone i pozabawione integralnych swych części, a jednocześnie otoczone ze wszech stron kleszczami nowotworów państwowych, z którymi wskutek warunków traktatu brzeskiego zgodne współżycie sąsiedzkie zostało uniemożliwione, państwo to, wzburzone wewnętrznie, gospodarczo osłabione, pomimo najistotniejszego pragnienia swojego, by stać się ostoją normalnego pokojowego życia na wschodzie Europy, będzie ogniskiem niezadowolenia i fermentu.

Jasno to stwierdzić trzeba: Polska, sama przez tyle dziesiątków lat pod uciskiem jęcząca, z karty Europy wymazana, pragnie w zgodzie ze swymi sąsiadami pracować twardo nad utrwaleniem swego bytu. Polska życzy rozkwitu i rozwojowi innym ludom, wyzwolonym z pod jarzma carskiego, i państwowy ich byt otacza najżywszą sympatją. Ale Polska nie może nie protestować, gdy się to ma stać nie tylko kosztem jej najżywniejszych interesów, ale — jak ma prawo sądzić — i kosztem sprawiedliwego i politycznie trwałego kształtowania pokoju w Europie.

Oderwanie Chełmszczyzny i Podlasia nie może nie nasunąć mniemania, że z powodów, które możemy nazwać co najmniej krótkowzrocznymi, zwyciężył pogląd o zbędności państwa polskiego, a gdy faktów dokonanych już cofnąć nie można, w unicestwieniu jego politycznej żywotności.

Zamiast istotnej rewizji stosunku do narodu polskiego w kierunku zyskania w nim lojalnego sprzymierzeńca, przychodzi traktat brzeski, a rychło potem rozpoczynają się wieści o dalszych, tym razem od Zachodu, amputacjach naszego terytorjum narodowego — wreszcie rewelacje o tajnych artykułach układu, naruszających bez naszej wiedzy i bez naszego udziału dotychczasowy stan rzeczy w Galicji.

Zamiast troski o to, by po strasznej wojnie nastała mogła era zgodniejszego współżycia narodów, rzuceno kości niezgody pomiędzy Polską a ludy i państwa, z którymi pragnęlibyśmy żyć w zgodzie i porozumieniu; zamiast zasady: „żyć i innym pozwolić żyć“ (leben und leben lassen), poniżenie słabszego przez silniejszych.

Ta droga nie prowadzi do istotnych sukcesów politycznych, a wręcz przeciwnie. Wszak już się okazało — dzięki niezmordowanej pracy i niezłomności Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, którego niepojęte zasługi w tej sprawie z tego miejsca podnieść i uczcić bym pragnął, że tajne umowy brzeskie nie

były bynajmniej koniecznym warunkiem uzyskania pokoju i że przez krzywdę naszą państwo zainteresowane bynajmniej na siłę i podwładzie nie zyskuje, i że dopiero w zgodzie z nami państwowe jego potrzeby mogą być zaspokojone.

Więc myli się hr. Czernin, gdy w ostatniej swej przemowie w Izbie Panów oświadczył, że nie może uznać, by oderwanie Podlasia i Chełmszczyzny pozbawiało państwo polskie możności istnienia.

To też bolesną ironją nam się wydawać musi, gdy na takich podstawach ma powstać dobrowolałe przymierze, gdy się nas w takich warunkach chce wprowadzić do owej „Europy Środkowej“, której fundamenty są przygotowywane.

W polityce państwa polskiego nie może być nienawiści, jak nie może się też ona wogóle opierać na czystym sentymencie. Jest racja stanu i konieczne kompromisy, lojalnie dochowane.

Ale my czujemy w sobie wielką żywotność narodu naszego, czujemy się powołani, wprawdzie nie do roli wielkiego imperjalistycznego mocarstwa, ale to tego, by na rubieży Wschodu i Zachodu dorzucić do kultury świata swój własny ton, by jako przyjaciele szanujący dążenia dawnych współwzrostarczy naszego życia państwowego: Litwy, Rusi, Ukrainy, dążenia do ich samoistnego życia narodowego i państwowego, — nie być na zawsze parjasem wśród narodów, ale równouprawnionym członkiem rodziny wolnych ludów ucywilizowanych. Jesteśmy spadkobiercami wielkiej ongi potęgi mocarstwowej i pamięci o tem z duszy naszej nie wymazać nie zdoła. Wiemy, że w upadku naszym dużo własnych naszych win, że i w tej wojnie pod niejednym względem zawiniliśmy, i aż nadto wiele poczyniliśmy błędów. Ale naszego minimum egzystencji państwowej, naszego dążenia do połączenia w jedno państwo tych naszych obszarów, które mogą przez państwa centralne być związane w jedną całość bez narażenia na szwank własnych ich interesów i w zgodnym z nimi porozumieniu, ale nasze protesty przeciwko okrawaniu historycznych i etnograficznych granic zaczątków naszego państwa, przeciwko wykluczeniu nas od decyzji o własnych naszych losach, — wszystko to jest nietylko wyrazem naszej troski o własną naszą przyszłość, ale również i troski o to, by tutaj na Wschodzie Europy zapanować mógł twórczy pokój, który, sądzimy, potrzebny będzie i tym wielkim mocarstwom, których oręż uwolnił nas z pod władzy carskiej.

Mąż stanu, który w austriackiej Izbie Panów przed paru dniami wziął na siebie ponownie rolę obrońcy pokoju brzeskiego w stosunku do Polski, nietylko nas przekonał nie mógł swemi wywodami, ale wyświadczył, — jestem o tem przekonany — złą przysługę państwu i ludom swej ojczyzny, jej sojusznikom i pokojowi Europy.

Tylko wówczas, gdy raz na zawsze zniknie koszmarny grób, godzących w żywotność terytorjalną, ludnościową i gospodarczą powstającego państwa polskiego, gdy otrzymamy wreszcie prawdziwe i realne gwarancje naszej wolności i naszej suwerenności, gdy nie będziemy dnia każdego drżeli z obawy o nowy, godzący w nas cios, — dopiero wówczas umożliwione będzie urzeczywistnienie, z dobrowolnym naszym współdziałaniem, trwałego porozumienia i przymierza pomiędzy nami a wszystkimi naszymi sąsiadami, tak od Zachodu, jak od Wschodu.

Wierzmy, że nigdy nie jest za późno, by odrobić czyn szkodliwy, niosący w sobie zarodek następstw groźnych niewątpliwie dla Państwa Polskiego, ale i dla tych, którzy, jak twierdzą, chcą w tem państwie widzieć swego dobrowolnego i lojalnego sprzymierzeńca.

Przemocą wojskową można dzisiaj narzucić Polsce każdą, nawet najgorszą formę bytowania, ale wojna się przecież kiedyś skończy, a wtedy i my, naród 25 milionowy, coś niecoś na szalę polityki europejskiej rzucić będziemy w stanie. Chociaż bowiem, niestety, jesteśmy bezsilni, gdy o decyzjach stanowi liczba wojska, huk armat i plany strategiczne, to zdajemy sobie sprawę doskonale, — a i inni o tem wiedzieć powinni — że wartości narodowych i politycznych, którymi nas uzbroiła sama przyroda, — na mocy naszej liczebności, naszego położenia geograficznego i naszego posłannictwa

kulturalnego, nikt nam wydrzeć nie zdoła i że dobrze uczynią i nam i sobie ci, którzy się zawczasu z temi *niezniszczalnymi* pierwiastkami Sprawy Polskiej liczyć będą.

Takimi kierowanymi motywami, przyłączam się imieniem obozu, który reprezentuję, do wniosku nagłego, jaki Izbie dzisiaj złożony został.

**Marszałek:** głos ma dyrektor Departamentu Stanu.

**Ks. J. Radziwiłł:** Szanowni Panowie! Wniosek nagły Czł. R. St. p. Bądryńskiego i hr. Rostworowskiego, dotyczący jednej z najaktualniejszych a zarazem dla Polski najbardziej żywotnych spraw, przyjmujemy do wiadomości i uważać będziemy jako miarodajne dla nas życzenie tej Wysokiej Izby. Stanowisko Rządu Polskiego wobec pokoju brzeskiego jest dobrze Szanownym Panom znane. Jest ono analogiczne ze stanowiskiem, zajętem wówczas w tych tragicznych dniach m. lutego b. r. przez cały naród polski, a da się najlepiej scharakteryzować oświadczeniem ówczesnego Prezydenta Ministrów, p. Kucharzewskiego, z dn. 12 lutego, oświadczeniem, skierowanym do Rządu Ukrainskiej Republiki Ludowej, i uroczystą odezwą Najdostojniejszej Rady Regencyjnej z dn. 14 lutego b. r. Obcy się zdziwili, gdy w lutym tego roku usłyszeli, jak energicznie i jak jednomyślnie protestował cały naród polski. Byłem podówczas w Szwecji i mogę stwierdzić, że takie stanowisko całego narodu polskiego nietylko dla rządu niemieckiego i austriackiego, nietylko dla społeczeństwa niemieckiego i austr.-weg., ale także dla społeczeństwa państw neutralnych było niespodzianką. Zdziwienie to możemy sobie wytłomaczyć tylko nieznaną nam historią, lub znajomością, opartą na fałszywych i jednostronnych źródłach. Możemy je sobie wytłomaczyć także nieznaną nam, jak o tem jeden z przedmówców już wspomniał, psychologią polską. A jednak ta psychologia jest nadzwyczaj prosta. Tak samo, jak matka specjalną zupełnie miłością otacza dziecko, znajdujące się w niebezpieczeństwie lub narażone na ciężkie próby losu, tak samo naród polski zupełnie szczególną opieką otaczał zawsze ludność i tę ziemię Chełmską. Dla tej prostej przyczyny, iż właśnie na tej ziemi najbardziej byliśmy przez obcych przesładowani jako Polacy, jako katolicy, iż właśnie z tej ziemi w ostatnim stuleciu wyrósł cały zastęp męczenników dla sprawy narodowej i dla sprawy religijnej. Rząd polski rozumie, że jednym z powodów tej krzywdy, która nam się w Brześciu stała, była głęboka nieznaną historią naszej. I dlatego też Departament Stanu specjalnie się zajął gromadzeniem różnych dokumentów i aktów, które dotychczas były tajne. W związku z rozwojem stosunków w Rosji udało się nam zdobyć cały szereg takich dokumentów i aktów, które nadzwyczaj charakterystycznie ilustrują całą sprawę chełmską i których opublikowanie zastrzegamy sobie w momencie, jak i uważać będziemy za najstosowniejszy. Dzisiaj tylko powiedzieć mogę, co zresztą dla żadnego z panów tajemnicą nie będzie, że z tych aktów i dokumentów rosyjskich wypływa tylko jedno, że na tej ziemi chełmskiej jedyną tylko rzeczą prawdziwie rosyjską była prawdziwie rosyjska statystyka. Chciałbym jeszcze podkreślić jeden moment, który w dyskusji dzisiejszej nie został jeszcze należyście podkreślony. W Brześciu stała nam się jeszcze jedna krzywda. Aktem uroczystym obydwuch cesarzy, cesarza niemieckiego i cesarza austriackiego, została uznana zasada samodzielności Polski. Otóż Panowie, z tą zasadą nie liczone się w Brześciu zupełnie. Przeciwno temu nietylko zaś przeciwko odwręciu integralnej części terytorjum polskiego, w lutym b. r. razem z Rządem całe społeczeństwo polskie tak energicznie zaprotestowało. I zdaje mi się, po części zrozumiano to w Berlinie i w Wiedniu, bo już po zawarciu pokoju, jak Panom wiadomo, została zawarta dodatkowa umowa, przewidująca w części naprawienie tej krzywdy, przewidująca nareszcie, że granica pomiędzy Polską i Ukrainą zostanie przeprowadzona przez osobną Komisję, w skład której wejdą, oprócz przedstawicieli państw wojujących, więc przedstawicieli Niemiec, Austrii i — co specjalnie podkreślam — Bułgarii, Turcji i Ukrainy, także przedstawiciele Polski. Będziemy więc mieli sposobność bezpośredniej styczności z przedstawicielami Ukrainy i do-

magania się sprawiedliwego uregulowania tej sprawy. Chcę skorzystać z tej sposobności, by zaznaczyć, że z całą życzliwością odnosimy się do nowopowstającego państwa — chciałem prawie powiedzieć, do nowopowstającego narodu ukraińskiego. Jednak musimy żądać, by w Kijowie miarodajni mężowie stanu to zrozumieli, że przyszłość tego państwa musi być ugruntowana na sprawiedliwym załatwieniu kwestji granic zachodnich, granic z Polską i na sprawiedliwym uregulowaniu stosunku rządu ukraińskiego do tamtejszego społeczeństwa polskiego.

Przechodząc do samej ratyfikacji pokoju, która dała powód do wniesienia tego wniosku, muszę zaznaczyć, że ratyfikacja ta nastąpiła stosunkowo dość dawno, bo już 21 lutego r. b., pokój brzeski został przyjęty przez Komisję Główną parlamentu niemieckiego, a dnia następnego, 22 lutego, został ten pokój ratyfikowany przez parlament niemiecki. Obecnie 25 lipca odbyła się tylko formalność wymiany dokumentów ratyfikacyjnych. Poza Niemcami ratyfikował pokój brzeski również i rząd bułgarski. Nie ratyfikowany został pokój brzeski przez parlament w Wiedniu, względnie przez rząd austr.-weg. i nie jest mi wiadomem, na kiedy ta ratyfikacja jest przewidziana.

Chcę jednak zaznaczyć jeszcze jeden szczegół — mojem zdaniem, nadzwyczaj charakterystyczny: pokój został ratyfikowany 25 lipca, a już 31 upływa termin dotrzymania jednego z bardzo zasadniczych warunków tego pokoju. Jeden z wybitnych mężów stanu po zawarciu tego pokoju, wracając do domu i będąc przyjętym jako tryumfator, oświadczył, że ten pokój jest pokojem chlebobójnym. Otóż Ukraina do 31 lipca miała dostarczyć pewien dosyć znaczny kontyngens zboża i nie zdradzę żadnej tajemnicy, jeżeli powiem, że ten warunek nie został dotrzymany. Zresztą dla nas Polaków, dobrze znających stosunki na Ukrainie, niedotrzymanie tego zasadniczego punktu traktatu pokojowego niespodzianką nie było. Nie chciałbym stać się wyprzedzającym zbyt daleko idących wniosków, zdaje mi się jednak, że się nie omyli, wypowiadając to zdanie, że i ten szczegół w chwili, gdy nastąpi ostateczne uregulowanie rachunków, będzie uwzględniony.

Z tego, co miałem zaszczyt powiedzieć, Sz. Panowie zechcą wywnioskować, że sprawa traktatu brzeskiego a tak ściśle z nią związana sprawa stosunków panujących obecnie na Chełmszczyźnie i Podlasiu są dla nas przedmiotem ciągłych starań i zabiegów, że bardzo często już mieliśmy sposobność występowania wobec przedstawicieli władz niemieckich a także i austriackich z naszymi w tej sprawie dezysydatami. Muszę przy tej sposobności zaznaczyć, że zwłaszcza ze strony austriackiej spotykamy się tutaj z lojalnym traktowaniem naszych życzliwych.

Mam również uzasadnioną nadzieję, że w bardzo krótkim czasie będę mógł zakomunikować Wysokiej Izbie, iż ze strony Rządu austr.-weg. co do terytorjów pozostających pod jego zarządem, to znaczy południowej Chełmszczyzny, zostanie uwzględnione jedno z najważniejszych naszych życzeń, co, jak się spodziewamy, nietylko przez Wysoką Izbę, ale zwłaszcza przez zainteresowaną ludność będzie z wdzięcznością przyjęte.

**Marszałek:** głos ma p. Wojda.

**P. Wojda:** Ja tylko dodam swój głos chłopski, że popieram w zupełności oświadczenie panów przedmówców, a także oświadczam, że ziemia chełmska jest dla nas chłopów drogą i świętą, bo jest przesiąknięta krwią męczenników chłopskich, którzy tam ginęli za wiarę katolicką i polską i bronić jej będziemy i bronić jej nie przestaniemy pomimo wszelkich przeciwności, jakie nas spotykać będą (Ożywione oklaski).

**Marszałek:** Lista mówców wyczerpana. Przystępujemy do głosowania. Kto jest za tym wnioskiem, zechce wstać. Wniosek jednogłośnie przyjęty. Przystępujemy do pierwszego punktu porządku dziennego, do wyborów do Komisji redakcyjnej. Do skrutynjum proszę pp. Włodką, Wojdę i Zielińskiego.

Po obliczeniu kartek okazało się, że Izba powołała pp. Parczewskiego, Suligowskiego, Tallen-Wilczewskiego, Włodką i dr. G. Marczewskiego.

Następnie Izba przystąpiła do drugiego paragrafowego czytania Ustawy o ochronie lokatorów. Ustawę tę Izba przyjęła w redakcji Komisji z odpowiednimi poprawkami (Ustawę



o ochronie lokatorów pomieścimy w swoim czasie w dziale urzędowym).

**Marszałek:** Przystępujemy do 3 punktu porządku dziennego, do wniosku członka Rady Stanu Józefa Targowskiego i tow. w imieniu klubu Monarchiczno-Konstytucyjnego w sprawie zniesienia ograniczeń w stosunku do kościoła katolickiego i obsadzenia wakujących stolic biskupich i sufraganii w Królestwie Polskiem. Głos ma p. Targowski.

**P. Targowski:** Jeżeli mamy dziś przedstawić motywy, jakie kierowały klubem monarchiczno-konstytucyjnym do złożenia Izbie przez moje usta wniosku, zmierzającego do zniesienia ograniczeń Kościoła Katolickiego w Polsce, to przystępując do tej tak ważnej dla państwowości naszej sprawy, proszę muszę Wysoką Izbę, by zechciała na chwilę przenieść się myślą w okres przedwojenny rosyjskich w kraju naszym rządów.

Nam na myśli te czasy, które się zaczęły w polityce państwa rosyjskiego od 22 listopada 1866 roku, kiedy zawarty w 1847 roku między Rosją a Rzymem konkordat został ukazem cesarskim zerwany.

Przepisy prawno-policyjne ograniczyły swobodę ruchów biskupom i duchowieństwu, robiąc z kościoła pupila sądu, skrepowywały i spażyły prawo kanoniczne, usiłowały odciąć wszelkie nici, łączące od wieków Kościoł katolicki w Polsce z jego głową apostolską w Rzymie.

Prawa te w superlatywie dotyczą wschodniej połaci Królestwa, gdzie kościół katolicki poddany został administracyjnej władzy cerkwi prawosławnej.

Ten system rządów stosowany był do wszystkich wyznań, które z katolicyzmem na czele otrzymują wreszcie prawną nazwę „Inostranność i spowiedanie“, z tą tylko różnicą, że w kościele katolickim rząd rosyjski upatrywał tradycyjny symbol polskości, któremu wydał walkę na śmierć i życie.

I to stanowi główną przyczynę, dla której mimo aktu tolerancyjnego 1906 roku system taki trwa do czasu opuszczenia Królestwa przez wojska rosyjskie, a władze okupacyjne, zajmując nasz kraj przejmują w tym wypadku w myśl konwencji habskiej obowiązujące w nim prawa i przepisy przez odchodzący rząd pozostawione. A aczkolwiek władze okupacyjne ze wszystkich tych praw i ograniczeń w praktyce nie korzystają, to dzieje się taka anomalia, że gdy w Rosji pod wpływem liberalnych rządów pierwszego okresu rewolucyjnego Lwow powołuje t. zw. Komisję Kotlańskiego, która 10 sierpnia st. st. 1917 r. ogłasza prawa wolności sumienia, a 25 sierpnia st. st. tegoż roku zniesienie ograniczeń dla kościoła katolickiego, my tymczasem jesteśmy tu, w Polsce, jedynym zakątkiem i krajem Europy, gdzie nad wyznaniami wiszą ciągle dalsze prawa, na rzecz rusyfikacji i prowadzącej to dzieło cerkwi prawosławnej wydane.

Chodzi tu więc o szeroki państwowy akt tolerancji religijnej, akt, któryby zapewnił swobodę wyznania taką, jaka dla wolności sumienia, tego podstawowego prawa wolnego obywatela w wolnym państwie, jest konieczna.

Stąd wypływa wniosek, aby Król-Polski Rząd jaknajprędzej przedstawił Izbie projekt prawa, znoszącego dotychczasowe przepisy i ustawy rosyjskie, które obrażają zasadę wolności wyznań, krepują wewnętrzne życie kościoła, uchylbiają suwerenność państwa naszego przez wprowadzanie czynnika władzy obcej, bo w Państwie Polskiem nie panującej.

Jeżeli za pierwszą tezę znać zasadę, że Kościół jest jednostką prawnopubliczną, co mu z natury jego przysługuje, to jako drugi punkt zasadniczy, wysunąć należy założenie, że w sprawach wewnętrznych swych Kościół rządzi się prawem kanonicznem.

Pozostaje więc tylko ustalenie stosunku Komisji do państwa, którego suwerenności żadna organizacja, towarzystwo, czy korporacja naruszać nie może.

Dlatego też w wyniku powyższego trzecia wysuwa się teza, która pozwala pogodzić żywotne interesy Kościoła z żywotnymi interesami państwa a mianowicie:

Stosunek Kościoła do państwa winien oprzeć się na konkordacie, zawartym przez rząd polski ze Stolicą Apostolską, a przez Izby prawodawcze polskie ratyfikowanym.

Rozumiejąc, że powyższem w krótkości wy-

jaśniłem i przedstawiłem cele założenia mego pierwszego wniosku, przystępuję do podania motywów drugiej jego części.

W 1818 roku Pius VII bullą „Ex imposita nobis“ stworzył djeceję podlaską, która uległa skasowaniu przez rząd rosyjski 19 maja 1867 r. nie chcąc jednak stanąć oficjalnie na stopie wojennej z Watykanem, rząd rosyjski uznał w umowie ze stolicą Apostolską z roku 1882 biskupa lubelskiego jako administratora djeceji podlaskiej. Obecnie wakuje djeceja lubelska już od szeregu lat, a więc i brak biskupa administratora djeceji janowskiej.

Restytuowanie djeceji janowskiej winno niezwłocznie nastąpić nie tylko z powodów, że dziś już rosyjskie ukazy ograniczające nie powinny i nie mogą dla naszego państwa stanowić źródła władzy prawodawczej, ale wprost z żywotnych potrzeb społeczeństwa.

Zaznaczyć tu przytem należy, że djeceja lubelska obejmuje około 1,000,000 katolików, djeceja zaś janowska około 600,000.

Proszę więc Wysoką Izbę, aby uznając cały wniosek mój za pilny i doniosły, zechciała, w myśl jego brzmienia, przekazać go do załatwienia Król. Polsk. rządowi.

**Marszałek:** Ks. biskup Zdzitowiecki ma głos.

**Biskup Zdzitowiecki:** Wysoka Izbo. Od stu przeszło lat ze strony rządu carskiego w Rosji wymierzone były systematycznie i ciągłe ciosy w serce Kościoła katolickiego. Ciosy te, to ograniczenia i rozporządzenia rządowe i prawa gwałcające sumienie katolickie i ograniczające wpływy biskupów w rządach powierzonych im djeceji. Prawa te systematycznie zmierzały jeśli już nie do wytepienia zupełnie i zniweczenia Kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem, to do podkopania jego wpływu i powagi, jaką miał w masach ludu polskiego, sercem całym do Kościoła katolickiego przywiązanego. Rząd cesarsko-rosyjski wymierzał te ciosy w Kościół katolicki bezpośrednio, pośrednio zaś miał inny cel, bo wiedział dobrze, że z upadkiem Kościoła katolickiego łatwiej mu przyrodzie przeprowadzić zrusyfikowanie i wynarodowienie ludu polskiego. Z chwilą upadku rządu carskiego w Rosji i objęcia rządu przez Tymczasowy Rząd Rewolucyjny, tenże rząd czasowy rewolucyjny w osobie Kierenskiego, niepowodowany bynajmniej życzliwością, sympatją a tem więcej miłością dla Kościoła katolickiego, o co posadzać go nie można, jedynie tylko w imię wolności i może sprawiedliwości, jednym pociągnięciem pióra wszystkie wyjątkowe prawa o ograniczenia Kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem zniósł i usunął. Dziś prawo rosyjskie ograniczające Kościół, krepujące biskupów w Rosji nie istnieje, natomiast same prawa są wymierzone przeciwko Kościołowi katolickiemu, obowiązują w wolnej i niepodległej Polsce. Jako biskup katolicki, jako syn Kościoła katolickiego, w imieniu moich braci biskupów, wszystkich Polaków, w imieniu ludu polskiego i katolickiego, sercem całym i duszą całą do świętej wiary katolickiej przywiązany, łączę się z projektodawcą i jestem najmocniej przekonany, że Wysoka Izba, powodując się uczuciem prawdziwego patriotyzmu, wiedząc, że Kościół święty katolicki jest związany z narodowością polską nierozdzielnie, że sprawa Kościoła katolickiego łączy się ze sprawą narodu polskiego, sprawę tę uzna za nagłą i przygotowuje projekt prawodawczy do usunięcia tych krepujących praw i przepisów, przygotowuje projekt nowego konkordatu ze stolicą świętą i wygotuje nowe prawa w Polsce wolnej i niepodległej dla Kościoła katolickiego, prawa wolności i swobody, by kościół, wiedziony myślą Chrystusa, mógł się rozwijać i według praw swoich rządzić.

**Marszałek:** P. Minister Ponikowski ma głos.  
**P. Minister Ponikowski:** Rząd jest świadom, że sprawa uregulowania stosunków prawno-kościelnych w Polsce a w pierwszym rzędzie stosunków prawnych Kościoła rzymsko-katolickiego jest jednym z najpoważniejszych zadań rządu.

Prawa i przepisy ograniczające i krepujące, którym Kościół katolicki ulegał za rządów rosyjskich, nie mogą pozostać, a państwo polskie musi stworzyć podstawy prawne wolnego rozwoju życia religijnego.

Drogą ku temu jest opracowanie ustawy zasadniczej, która proklamować będzie wolność religijną, określi pozytywnie stosunki prawno-

kościelne i znieść wszystkie ograniczenia, niezgodne z duchem czasu, z zasadą wolności Kościoła, będące pozostałościami rosyjskiej walki z katolicyzmem.

Prace przygotowawcze w tym zakresie prowadzone są w Ministerstwie W. R. i O. P. i pragnieniem rządu jest, aby w możliwie krótkim czasie mógł być przedstawiony gotowy projekt. Sprawa ta jednak musi być traktowana z wielką powagą i starannością, gdyż rozstrzygnięcie jej podstaw zasadniczych wiąże się także z konstytucją państwa. W każdym razie ograniczenia Kościoła, które jeszcze i po upadku panowania rosyjskiego w Polsce faktycznie mogłyby być stosowane, winny być zniesione, nie czekając na zasadnicze, ostateczne sprawy tej rozwiązania.

W każdym razie pragnę zapewnić Wysoką Izbę, iż rząd i w drodze ustawodawczej i w drodze administracyjnej przynajmniej w tym zakresie, na jaki mu pozwalają niewykończone nasze formy państwowe, uczyni wszystko, co od niego zależy, dla unormowania stosunków kościelno-politycznych w duchu pełnej wolności religijnej.

**Marszałek:** P. Dyrektor Departamentu Stanu ma głos.

**Ks. Radziwiłł:** W uzupełnieniu tego, co oświadczył przed chwilą p. Minister Ponikowski, chciałbym dodać dwa słowa. Otóż we wniosku jest między innymi wypowiedziany dezyderat, żeby podjąć pracę, zmierzającą ku zawarciu ze Stolicą Apostolską konkordatu. Muszę zaznaczyć, że w myśl patentu, ograniczającego prawa rządu, dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w możności zawierania umów międzynarodowych, a do takich umów zaliczyć należy również i konkordat. Jednakowoż już podjęliśmy starania i pracę przygotowawczą. W myśl tego, co zawarte jest we wniosku, już dwa tygodnie temu ze strony Departamentu Stanu wpłynął wniosek do Prezydium Rady Ministrów, wniosek, który ma na celu powołanie osobnej Komisji z uwzględnieniem również przedstawicieli episkopatu polskiego, Komisji, która by miała wypracować wytyczne do zawarcia przyszłego konkordatu. I jeszcze jedno. P. Targowski, motywuując swój wniosek, powiedział tutaj przed chwilą, że przez postanowienie rządu rosyjskiego została zniesiona djeceja podlaska. Omyłkę tę muszę tutaj sprostować. Djeceja podlaska nigdy zniesiona nie była. Na takim stanowisku stoi cały episkopat nasz polski, na tem stanowisku stanął i rząd polski (oklaski).

**Marszałek:** W sprawie wniosku p. Targowskiego nikt do głosu nie jest zapisany. Przystępujemy do głosowania. Kto jest za tym wnioskiem, zechce rękę podnieść. Wniosek przyjęty. Obecnie zarządzam godzinną przerwę; kwadrans na 10 rozporczymano posiedzenie, mające na celu wyczerpanie dzisiejszego porządku dnia.

**Marszałek:** Wznawiam posiedzenie. Przystępujemy do następnego punktu porządku dziennego, jakim jest sprawozdanie Komisji Oświatowej z przedłożenia rządowego w sprawie ustawy tymczasowej o płacy nauczycieli szkół powszechnych i o najniższej płacy w tych szkołach i drugie czytanie tego przedłożenia. W tej chwili otwieram rozprawę ogólną w tym przedmiocie. Przedstawiciel komisji oświatowej, p. Grotowski, ma głos.

**P. Grotowski:** Ustawa ta dotyczy tej klasy nauczycieli, która w przeciągu wojny jedynie ponosiła wszystkie ciężary wojenne, wszystkie konsekwencje deprecjacji pieniężnych, a nie uczestniczyła wcale w podwyżkach płacy. Przeciwnie, stan nauczycielski był tą grupą ludzi, do których w czasie wojny był stosowany system oszczędnościowy. Wszyscy zupełnie słusznie domagamy się od nauczycieli, aby stanowili podwaliny organizmu państwowego, aby byli wychowawcami przyszłych obywateli kraju i wobec tego żądamy, aby nauczyciele się kształcili w dalszym ciągu, ażeby byli nie tylko urzędnikami, ile i ideowcami. Jak jednak można się domagać dokształcania od człowieka, którego pensja roczna wynosi, jak to jest w niektórych miejscowościach okupacji austriackiej, 1,300 koron? Gdzież może on znaleźć dostateczne fundusze na kupno książek, na prenumeratę pism, jeżeli ta pensja nie wystarcza na kupno ubrania i butów? Wytwarza się sytuacja wprost tragiczna i dlatego ustawa, przedłożona przez Ministerstwo, przychodzi

podług mnie w czasie najbardziej odpowiednim. Projekt ministerjalny załatwia sprawę prowizorycznie, a właściwie ją uzupełnia i staje na stanowisku, że należy udzielić zapomogi bez względu na to, czy nauczyciel jest urzędnikiem państwowym czy gminnym. Co się tyczy przewidzianych przez ministerjum norm, akceptowanych przez państwo, to te normy można w ten sposób scharakteryzować: najniższa norma jest 1500 marek rocznie, t. j. ta płaca, jaką pobiera nauczyciel bezdzietny, pracujący krócej niż 5 lat i przytem na wsi. Tutaj muszę dodać, że to jest norma gwarantowana przez państwo, że znaczy, że mniej nauczyciel dostać nie może, jednak gmina może zasiłkami swojemi tę normę podnieść do dowolnej wysokości. Najwyższa norma, gwarantowana przez państwo, będzie wynosiła 2260 M. Taka norma jest zagwarantowana nauczycielowi, który służy więcej niż 20 lat w mieście, mającemu więcej niż 20 tysięcy mieszkańców, który jest żonaty i dzietny. Jak widzimy z tego, normy te są minimalne i w tym wypadku bez pomocy samorządu obyć się nie można. Należy mieć nadzieję, że stwierdzenie w Radzie Stanu tego faktu, iż Skarb Państwa nie jest w stanie ponieść większych wydatków, pobudzi ofiarność samorządu. Poprawki Komisji szły po trzech liniach: 1) że względu na ułamkowość ustawy, Komisja podkreśla tylko tymczasowy charakter tej ustawy, kładąc nacisk na konieczność opracowania w jaknajkrótszym czasie ustawy zasadniczej, któraby te wszystkie sprawy unormowała ostatecznie; 2) charakter poprawek jest ten, że staramy się w miarę możności rozszerzyć dobrodziejstwa tej ustawy na możliwie szerokie grupy nauczycielstwa; wreszcie trzeci względ, że chcemy już teraz zastrzedz się przeciwko pozorom, jakoby nauczyciele wykwalifikowani i niewykwalifikowani byli przez nas jednakowo traktowani.

**Marszałek:** P. Wyrzykowski ma głos.

**P. Wyrzykowski:** Ja tu nie będę powtarzał powszechnie znanych komunałów o ważności nauczycielskiej pracy. Stwierdzą tylko jedno, że jeśli nie będziemy mieli dobrze opłaconych nauczycieli, to nie będziemy mieli jednocześnie i sił inteligentnych na tem stanowisku. Jeśli nie będziemy mieli sił inteligentnych na tem stanowisku, sił zadowolonych z siebie, w takim razie naród nasz czeka najczarniejsza przyszłość. Następnie stanę na stanowisku tem, że szkoła ludowa musi być państwowa. Co do tego, dają się słyszeć duże różnice zdań. Są tacy, którzy mówią, że szkoła powinna być społeczna, ale ja stoję na stanowisku szkoły państwowej. Nauczycielstwo opłacane musi być koniecznie przez państwo, dlatego też projekt rządowy niebardzo mi się podoba, gdyż właściwie funkcje państwowe ograniczają się tylko do płacenia przez państwo tych płac, które pobiera nauczycielstwo z kas miejskich i wiejskich. Następnie druga jest rzecz: najniższa norma, jaką projekt rządowy ustanawia, jest 1200 mk. pensji rocznie.

Wolni ministerjalni obecnie w Warszawie pobierają pensję 300 mk. miesięcznie lub więcej. Dlatego 1200 mk. rocznie dla inteligentnej siły, dla nauczyciela, według mnie, jest normą stanowczo za małą; to jest norma poniekąd żerbracza.

Przemawiam w imieniu Klubu Ludowego i staję na tem stanowisku, że w imieniu Klubu będziemy żądali 3000 mk. rocznie z automatycznym podwyższaniem się pensji co trzy lata o 300 mk. Klub ludowy będzie głosował za projektem tymczasowym, jaki rząd zgłosił, ale zastrzeżę sobie prawo wznowienia tej sprawy przy ogólnych debatach budżetowych i następnie postawi odpowiedni wniosek o podniesienie pensji nauczycieli nawet wstecz od 1-go lipca r. b.

**Marszałek:** Wice-Marszałek, p. Pomorski, ma głos.

**Wice-Marszałek Pomorski:** Wysoka Izbo! Zdaje mi się, że na nas wszystkich piękne exposé Pana Ministra Oświecenia zrobiło wrażenie jasnego promienia słońca, które się tutaj wało do naszej Izby Rady Stanu. Pan Minister Oświecenia w sposób sobie właściwy niezmiernie skromnie przedstawił nam całość prac Ministerstwa. Żeby szkoła mogła być wszędzie, gdzie jest potrzebna, żeby każde polskie dziecko miało miejsce w tej szkole, na to brak nam ludzi. Trzeba wyrabiać przedewszystkiem tych, którzy do seminarjum garną się

będą, ale trzeba też zabezpieczyć im życie ekonomiczne odpowiednio i trzeba im następnie dać odpowiednie stanowisko społeczne. Rząd postawił nam obecnie jako ustawę tymczasową projekt pewnego uregulowania plac nauczycielskich. Otóż, co do tego, pod względem formalnym, z całym uznaniem będąc dla usiłowań uregulowania tej kwestji ze strony Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publicznego, będąc z całym uznaniem dla rządu, że obecnie do tej kwestji przystępuje i że pragnie ją jaknajprędzej rozwiązać, jednakże ze stanowiska Izby nie mogę tutaj powstrzymać się od pewnych uwag. Mianowicie tak obszerny projekt pod względem budżetowym, nakładający dużo ciężarów na skarb państwowy, powinienby być przedstawiony, jeżeli już nie z kompletnym budżetem, to w każdym razie z pewną liczbą uzasadnień.

Z tego względu proponowałbym takie formalne przejście do rozpatrywania drugiego czytania wniosku następującego: Biorąc pod uwagę ciężkie materialne położenie nauczycielstwa szkół elementarnych, oraz nadzwyczajne warunki, w jakich Rząd mógł i musiał tę ustawę przygotować, Rada Stanu przystępuje do jej drugiego czytania:

1) Pomimo to, że ustawa ta, tak poważnie obciążająca budżet państwowy, nie została przedłożona w całości budżetu; 2) że nie zostało podane także ściśle, jakich kredytów potrzeba będzie na pokrycie wydatków z tą ustawą związanych.

**Marszałek:** P. Krzywkowski ma głos.

**P. Krzywkowski:** Jeżeli pozostawimy nauczycieli na tych pensjach, jakie są proponowane przed Rząd, to nie możemy się spodziewać, że to będą nauczyciele, ale to muszą być lazarze i nędzarze, którzyby przedewszystkiem musieli myśleć o zabezpieczeniu swego bytu, a nie zajmować się sprawami oświaty naszych dzieci. Rozumiemy dobrze tę sprawę, że opodatkowanie naszej gminy, naszego ludu nie przychodzi z taką łatwością, gdyż jesteśmy obciążeni nadzwyczajnymi podatkami, których dotychczas myśmy nie znali, a jednak społeczeństwo, widząc potrzebę oświaty naszych dzieci, jest gotowe ponieść największe ciężary, by dojść do celu pożądanego dla społeczeństwa i kraju (głosy na sali: bravo! bravo!).

Sądzę i uważam, że tylko wzorowo zorganizowana szkoła ludowa może zbudować silne i potężne państwo, takie, jakiego lud nasz się spodziewa i żąda (ożywione oklaski).

**Marszałek:** P. Szybko ma głos.

**P. Szybko:** Muszę podkreślić stanowisko rzemieślników i twierdzą, że my bodajże najwięcej powinniśmy żądać od Rządu Polskiego oświaty. Zanikanie młodego pokolenia rzemieślniczego woła o to, żeby ratować szkolnictwo zawodowe. Słusznie jeden z przedmówców zaznaczył, że nie można polegać na zasiłkach społeczeństwa, na zasiłkach filantropji społecznej, lecz szkoły winny być zasilane przez skarb państwowy, przez Ministerstwo Oświaty. Liczyć na poparcie gmin i gospodarki miejskiej nie zawsze można, bo ci, którzy pragną zaspokoić swój głód umysłowy, chcą powiększyć swą wiedzę dla korzyści kraju, dla odbudowy zrujnowanej ojczyzny, winni być poparci przez rząd i zasilani przez rząd. Zastrzegamy sobie prawo przy poszczególnych paragrafach wniesienia wniosku, żeby nauczycielstwo szkół elementarnych miejskich, pragnące się kształcić w kierunku zawodowym rzemieślniczym, było przez rząd popierane.

Następnie Izba, przyjąwszy wniosek p. Pomorskiego, przystąpiła do paragrafowego czytania projektu.

O godz. 11 m. 35 w nocy **Marszałek** zamknął posiedzenie, naznaczając następne na wtorek na godz. 3 po poł.

## Samowystarczalność żywnościowa.

Kwestja samowystarczalności, rzucona w czasie wojny jako polityczne hasło, stała się już przedmiotem dość bogatej literatury ekonomicznej. Oprócz publicystów i polityków mówią o niej uczeni ekonomiści, a wśród nich zabrał głos prof. Wygodziński, którego poglądy, wypowiedziane w osobnej broszurze, niedawno streszczaliśmy na tem miejscu. Nie-

miecki uczone o polskiem nazwisku wypowiedział się za zasadą samowystarczalności, ale redukując ją do rzeczy niezbędnych. Można by powiedzieć więc, iż i w tym kierunku istnieją dwa prądy, różniące się od siebie intensywnością, a więc niejako samowystarczalność umiarkowana i samowystarczalność radykalna. Prof. Wygodziński mniema mianowicie, iż w trzech dziedzinach każdy naród musi dążyć do tego, aby obcej pomocy nie potrzebował, ewentualnie, aby się bez tej pomocy mógł obejść w razie konieczności. A to jest: w dziedzinie wyrobów środków wojennych, w sprawach żywnościowych i w zakresie użycia własnego robotnika.

Do tej sprawy przybył wiele interesujący przyczynek, albowiem i oryginalny w pomyśle, i ściśle naukowego charakteru, i polskiego pióra. To praca dr. Kazimierza Rzetkowskiego, obecnie profesora warszawskiego uniwersytetu, wydrukowana w ostatnim zeszyście „Ekonomisty“ pod tytułem: „Wytwórczość spożywcza Królestwa Polskiego w stosunku do potrzeb jego ludności“. Pierwszy to zapewne raz ta sprawa, w gruncie rzeczy gospodarcza, teraz na pole polityki wyciągnięta, traktowana jest przez fizjologa. Prof. Rzetkowski sam ją zresztą, choć dyskretnie, rozszerzył. Jak pisze, ta sprawa przedstawiała mu się pod kątem higieny społecznej. Ale widąc to dobrze, choć tego nigdzie nie wyraża explicite, iż punkt widzenia polityczny nie był mu bynajmniej obcym.

Jednakże ten punkt widzenia nie odkrył przed nim horyzontów samowystarczalności. Ta idea pozostała obcą autorowi, gdy pisał swój oryginalności pełen artykuł. Mimo to praca prof. Rzetkowskiego tak bezpośrednio kwestji samowystarczalności dotyczy i tak tę sprawę w jednym punkcie' pogłębia, że, informując czytelników o tej pracy, przedstawimy ją pod kątem widzenia samowystarczalności.

Pisząc o pracy prof. Wygodzińskiego, wspomnieliśmy, że jeden z trzech jego postulatów będzie nam łatwo spełnić. Jeżeli bowiem nawet myśleć nie możemy, ażeby w nanowo. odbudowanym państwie polskiem dało się wyrabiać wszystkie środki współczesnej sztuki wojennej w polskich wyłącznie fabrykach, a zaś czasu i wysiłków będzie potrzeba, abyśmy w kraju mogli zatrudnić wszystkich naszych robotników, to przynajmniej tego można być pewnym, iż nasza ziemia wyżywi nas wszystkich. Wprawdzie ten i ów ekonomista nasz, opierając się na zgruba podanych cyfrach wwozu i wywozu, twierdził, że właśnie ziemia nasza nie jest już w stanie, przy rozwoju przemysłu fabrycznego, jaki przed wojną osiągnęliśmy, całkowicie nas wyżywić. Ale naprzód, ta teza wymaga głębszej analizy, aniżeli proste operowanie danymi przewozowymi; dalej, nasz przemysł na dłuższy okres czasu jest zahamowany, przez co rolniczy charakter kraju bardzo wybitnie się będzie akcentował; a wreszcie, — i to argument najważniejszy, — produkcja rolna da się u nas poważnie podnieść, a nawet wielokrotnie pomnożyć. Dość powołać się na to, co rolnictwo niemieckie uczyniło podczas wojny, aby być tego pewnym.

Metoda, jaką posługuje się prof. Rzetkowski, jest nader prosta. Pogłębił on analizę stosunków gospodarczych na danem polu, wziąwszy do pomocy energię tykę. Produkcję rolną naszą zamieniał na jednostki kaloryczne. Zboża i jarzyny obliczył nie w pudach, ale w jednostkach ciepłikowych. Potem całą sumę tak otrzymaną podzielił na ilość ludności. I otrzymałmy rezultat w kalorjach zestawil z cyfrą kalorii, potrzebną do wyżywienia przeciętnej jednostki. Powiedziałaby Francuz, iż jest to „proste, jak dzień dobry“. Oczywiście i ta metoda jest jeszcze bardzo gruba. Daje ona zaledwie przybliżone rezultaty. Ale w każdym razie bliższe rzeczywistości, aniżeli metoda taryfowa. Do ścisłości precyzyjnej zresztą autor pretensji nie rości.

Prof. Rzetkowski opiera się na danych 1913 r. Materiał spożywczy dzieli na dwie wielkie grupy: do jednej należą białkowe artykuły, do drugiej bezazotowe. Kolejno więc rozpatruje: ziemniaki, żyto, pszenicę, jęczmień, grochy, a dalej mleko i mięso. W każdej rubryce zamienia pudy na kalorje, dyskutując dane, jakich rozmaite źródła statystyczne dostarczają i ubolewając tam, gdzie dostarczają w ułamkowy i niewystarczający sposób. Nie-

które dane, zwłaszcza rosyjskiego pochodzenia, odpowiednio koryguje. Znajduje np. nieczem nie wytłumaczony spadek ilości bydła w Królestwie Polskiem w 1911 r., podczas, gdy na innych polskich ziemiach ta ilość się powiększała, a u nas hodowla znamiennie ulepszała. Zaznaczamy jednak, iż korektywa prof. Rzętkowskiego, jakkolwiek podnosi w niejednym miejscu cyfrę produkcji, optymizmem nadmiernym nie zdaje się grzeszyć. W każdym razie tendencja zwykła prof. Rzętkowskiego najzupełniej jest usprawiedliwiona wobec danych rosyjskiego pochodzenia.

Próba rozplątania stosunków żywnościowych u nas, przedsięwzięta przez prof. Rzętkowskiego, jest w każdym razie cenna i uderza swoją nowością. O ile wiemy, nikt u nas nie postawił jeszcze tak, jak ten uczony to zrobić, człowieka i ziemi „twarzą w twarz“, na gruncie jaknajbardziej realnym, bo wprost materialnym, wolnym z jednej strony od sentymentalizmu publicystycznego, z drugiej wyzwalając się z naukowych abstrakcji, które zadawała się samemu prawami przyrody a odwracając oczy od masowych i stąd przypadkowości pełnych zjawisk, charakteryzujących rzeczywistość. Oto np. zwraca autor uwagę na brak danych o naszej produkcji jaj. Bardzo cenny to artykuł białkowy. Ile go wytwarzamy, o tem nie wiadomo. Wiadomo tylko, że wywoziliśmy jaj około 700 tys. pudów za granicę i około 10 tys. pudów do Rosji. Otrzymywaliśmy za to rocznie około 3 milionów rubli, a więc niemal dwa razy tyle, co za pszenicę, jak to obliczył Żukowski w swoim „Bilansie Handlowym Królestwa Polskiego“.

Skierowanie całej tej olbrzymiej ilości bardzo cennego materiału odżywczego, — pisze prof. Rzętkowski, — jakim są jaja, tylko na potrzeby spożywcze własnych wewnątrz kraju musiało być bardzo poważnie wpłynąć na ilości białka i tłuszczu, spożywanego przez nas.

Niezawodnie. Ale, o ile chodzi o poznanie samo, należy tu zwrócić uwagę i na te ilości jaj, których nie wywozimy, które sami spożywamy. Muszą być one olbrzymie, skoro jajko kosztowało przed wojną cztery, pięć groszy i spożywane było masowo przez ludność robotniczą miejską, a w okresach cięższej pracy na roli i przez ludność wiejską. Niestety, brak nam w tym kierunku wszelkich danych.

Jakież są jednak rezultaty dociekań prof. Rzętkowskiego?

Bardzo pomysłne.

Przedewszystkiem zsumujemy ilości białka, tłuszczów i węglowodanów, jakie ewentualnie otrzyma na dobę każdy z mieszkańców Królestwa Polskiego z różnych, rozpatrzonych przez nas źródeł.

Otrzymamy wtedy:

Rzeczywiście pokrycie na osobę: białka 85,5 gramów, tłuszczów 72,3 gr., węglowodanów 449 gr. A stąd ciepłostek gramów 2,879. Potrzeby zaś „przeciętne“ wynoszą: białka 62,5 gr., tłuszczów 32,2, i węglowodanów 350 gr. A stąd ciepłostek 2,000. Pozostaje zatem różnica: białka 23,0 gr., tłuszczu 39,1 gr., węglowodanów 99, a więc ciepłostek 878,8.

Wypada stąd, że nasza ziemia doskonale nas wyżywi, że nawet pozwolić sobie możemy z tej żywnościowej skarbnicy poczerpnąć nieco obficie, dla podniesienia naszego odżywczego dobrobytu po nad miarę w swej przeciętności, i że jeszcze pozostanie nam niemało na wywóz dla wyrównywania naszego bilansu gospodarczego. Tembardziej pewnym być możemy naszej w tym kierunku samowystarczalności, że wytwórczość spożywcza oceniona jest w tym artykule za nisko, bowiem te tylko dane autor wziął pod uwagę, które statystyka zebrała i podała. A przecież istnieje wiele rzeczy poza statystyką, że wspomniemy tylko o naszych jajach i o naszych gęsiach.

O absolutnej samowystarczalności Królestwa Polskiego mówić jednak nie można. I my, podobnie jak inne kraje Europy, sprowadzać musimy rozmaite używki, jak kawę, herbatę, kakao, korzenie. Królestwo, według obliczeń Żukowskiego, spożywa około 0,3 funta kawy i tyleż herbaty rocznie na głowę; kakao sprowadza 10 tys. pudów; poza tem znaczne ilości przypraw i korzeni. Brakuje jeszcze Królestwu soli kuchennej, bo to, co produkują warzelnie w Ciechocinku, jest bez żadnej doniosłości w stosunku do potrzeb; za sól przywożoną płacimy 3 miliony rubli rocznie.

I tu więc prowadzeni jesteśmy do rezultatu, jaki łatwo było zgóry przewidzieć, gdy się na tereny dyskusji o samowystarczalności wstępowało: niezbędnym jest dążyć do spożywczej samowystarczalności, co będzie łatwem do osiągnięcia. Ale nie można i nie należy stawiać tego programu jako zasady ekskluzywnej i absolutnej. Musi istnieć wymiana pomiędzy narodami. I chęć zamknięcia każdego narodu w jakiejś żelaznej skrzyni bezwzględnej samowystarczalności jest z jednej strony nieosiągalną chimera, z drugiej antyludzkim, a nawet niemoralnym hasłem.

W. K.

## Zaopatrzenie Polski w energię elektryczną.

Pod powyższym tytułem w Stowarzyszeniu Techników Polaków w Piotrogradzie inż. Z. Tołłoczko wygłosił referat obszerny, opracowany z całą znajomością rzeczy, poruszający ciekawy projekt, nadający się do przyszłej gospodarki naszego kraju. Prelegent wyjaśnił, że udoskonalenia poczynione w ostatnich 10 latach w budowie linii elektrycznych i przyrządów, pozwalają przesyłać energię elektryczną bardzo wysokiego napięcia na odległość nieraz 300 do 400 kilometrów. Początkowo takie urządzenia były stosowane do przesyłania taniej energii wodnej, osiągnięta jednak ostatnio możliwość budowy turbin parowych wielkiej mocy w jednej jednostce pozwala obniżyć znacznie kosztą wytworzenia energii elektrycznej z węgla kamiennego i innych rodzajów paliwa, wskutek czego wielkie elektrownie parowe również nadają się obecnie do zaopatrywania w tanią energię znacznych obszarów kraju.

Opierając się na porównaniach obliczeń prof. Klingenberga, wypada, iż koszt budowy wielkich elektrowni jest tańszym o 43 do 53% od kosztu elektrowni z mniejszymi maszynami i tem samem energia wytworzona i przesłana na dosyć znaczną odległość okaże się na miejscu użytku tańszą o 35 do 38% od wytworzonej przez mniejszą, miejscową np. elektrownię.

Zatem za zasadę należy przyjąć, iż zamiast niewielkich elektrowni, budowanych oddzielnie na potrzeby prowincjonalnych miast lub okręgów, należy obecnie budować elektrownie przy spadkach wód, jako najtańszem źródle energii, lub wielkie parowe elektrownie, możliwie przy kopalniach paliwa, i wytworzoną w ten sposób tanią energię za pomocą ogólnej sieci wysokiego napięcia rozsyłać po kraju.

Ze względu na doniosłość sprawy tworzenie specjalnych prywatnych towarzystw budowy elektrowni należy uznać za niedopuszczalne. Budowę i eksploatację ogólnej sieci elektrycznej powinien ująć w swoje ręce rząd polski, dając tym sposobem możność dostarczania taniej energii dla racjonalnego rozwoju przemysłu i rolnictwa.

Prelegent sformułował zasady, zawarte w 14 punktach, które, według jego mniemania, należy kierować się przy urządzeniu gospodarki elektrycznej na ziemiach polskich.

Uznając w zupełności ważność powyższego projektu, mającego tak wielkie znaczenie dla odbudowy zrujnowanego przez wojnę u nas przemysłu, należy zwrócić uwagę na odpowiedni materiał i to w czasie niecierpiącym zwłoki.

W pierwszym rzędzie należałoby więc wyłonić komisję techniczno-fachową, zadaniem której byłoby przeprowadzenie szczegółowych badań na ziemiach polskich nad siłami wodnymi, gazami ziemnymi i pokładami paliwa i stosownie do otrzymanych rezultatów przystąpić do projektu budowy wielkich elektrowni, przedewszystkiem u naturalnych źródeł energii, jak również umiejętnie przeprowadzić rozgałęzienie sieci linii elektrycznych, łączące główniejsze miasta i okręgi bardziej przemysłowe. Poza tem należałoby opracować specjalne prawo o wyłączeniu terenów, kopalń, spadków wodnych i ustawieniu słupów i transformatorów na polach, drogach i budynkach.

Dopomagać do tworzenia specjalnych fabryk, wyrabiających wszelkie potrzebne przyrządy elektryczne w większej ilości, aby być niezależnym od rynków obcych, wreszcie otwierać specjalne uczelnie elektrotechniczne: niższe, średnie i wyższe dla przygotowania odpo-

wiednich pracowników fachowych. Projekty upaństwowienia energii elektrycznej są przewidziane w takich państwach, jak Niemcy i Austria, i wszelki materiał wraz z ustawą państwową przygotowany do zrealizowania natchmiast po wojnie. Alz.

## Z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

**Z Wydziału reemigracji.** Z powodu umieszczonej w „Kurjerze Warszawskim“ informacji o stosunkach panujących wśród skupionych w Orszy uchodźców, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych komunikuje, że dzięki usilnym jego staraniom ujął się wprowadzić znaczne w stosunkach polepszenie. Jeneralne Gubernatorstwo Warszawskie upoważniło komendanta tamtejszego obozu do zastąpienia oficera łącznikowego w czynnościach przewidzianych. Wydział Reemigracyjny umieścił tam swego pełnomocnika i transporty uchodźców zaczęto wysyłać do kraju niezwłocznie.

Dn. 19 b. m. odszedł pierwszy transport z 780 ludzi, 20-go—700 ludzi, i spodziewać się należy, że do 27-go b. m. około 5,000 ludzi powróci przez Mińsk i Baranowice. Wysyłanie do okupacji austriackiej trwa już od 2-eh tygodni.

## Z Ministerstwa Skarbu.

Na skutek zamieszczonej w pismach wiadomości o przekazaniu przez Pana Generał-Gubernatora Warszawskiego 3.000.000 Marek na reemigrację, Ministerstwo Skarbu otrzymało już liczne podania o zapomogi z tego funduszu. Wobec tego Ministerstwo Skarbu uważa za właściwe wyjaśnić, że powyższa kwota do kasy państwowej jeszcze nie wpłynęła i że, o ile wpłynie, musi być użyta przedewszystkiem na częściowe pokrycie nieprzewidywanych w budżecie wydatków, połączonych z akcją reemigracyjną. O ile kwota ta, względnie fundusze z pożyczki, jaką rząd na cele akcji reemigracyjnej zaciągnął zamierza, będą mogły być obrócone również na zapomogi dla powracających z Rosji, dziś przesądzać jeszcze niepodobna, gdyż decyzję w tym względzie powzięć rząd dopiero po załatwieniu sprawy owej pożyczki i ustaleniu programu całej akcji — co do wiadomości publicznej w swoim czasie podane zostanie. Do tego czasu zaleca się wstrzymać wnoszenie próśb o zapomogi.

## KRONIKA POLITYCZNO-SPOŁECZNA.

**Chorwacki głos o sprawie polskiej.** Niezależny organ chorwacki „Obzor“ w artykule — „Niemcy i rozstrzygnięcie sprawy polskiej“ — cytując wywody niemieckiej „Tagespost“, która twierdzi, że Polacy nie są zdolni do stworzenia u siebie organizacji państwowej i że państwa centralne pomimo rezerwy polską są powołane do odbudowania takiej organizacji — dodaje od siebie następujący komentarz:

„Widocznie pangermanistyczny organ, jakim jest „Tagespost“, nie wie, że w Polsce niema ani orientacji koalicyjnej, ani też austro-polskiej lub niemieckiej. Polacy chcą jeno, aby mogli budować i wskrzeszać państwowość polską sami, niezależnie od obecnej dyktatury wojskowej. Tego rodzaju wielkie państwo narodowe, jakim jest Polska, nie może być odbudowane przez rządy państw centralnych, lecz musi tego dokonać sam naród polski. Taki pogląd jednak widocznie nie jest zrozumiały dla pisma i polityków „Tagespost“.

W dalszym ciągu „Obzor“ w notatce p. t. „Rozszerzenie kompetencji władz polskich“ podaje wiadomości o przygotowaniach do przejęcia różnych dziedzin administracji.

**Uchwała związku czeskiego.** Słoweński „Hlas Naroda“ donosi: Na walnem zebraniu Związków czeski uchwałił następującą rezolucję:

„Związek czeski protestuje energicznie przeciw persekcji politycznej, jaka ostatnimi czasy ponownie się rozpoczęła. W Pradze podczas wojny 5 dzienników zawieszono, a zabronione przez władze zgromadzenia i zjazdy świadcza o tem, że naród ma być skrepowany w jego życiu politycznym. Związek czeski protestuje również przeciw internowaniu politycznie niepożądanym osobom, jak również i przeciw traktowaniu robotników w zakładach należących do administracji wojskowej.

Walne zgromadzenie Związku czeskiego zwraca się jednocześnie do całego społeczeństwa czeskiego, aby wewnętrznymi polemikami i sporami nie skaziło swej imponującej jedności narodowej i zgodności swych przedstawicieli. Prezydium Związku jest skłonnym do każdego wniosku przychodzący zewnątrz włączyć pod rozagę szczegółową, każdą uwagę skierowaną

pod jego adresem rozpatrzyć. Jeśli ma i nadal być utrzymana jednorodność czeskiego przedstawicielstwa — a z radością możemy oświadczyć, że są potemu dobre nadzieje — to przedewszystkiem należy unikać wywołania jakichkolwiek sporów i walk domowych.

Uchwałę powyższą przedrukowały pisma wiedeńskie.

**Nazwa Bałtyku.** Na gdańskim zebraniu „Tow. Naukowego w Toruniu” miał prof. Lange wykład „O pochodzeniu nazwy Bałtyku”. Prelegent dał obszerny pogląd na sprawę ze stanowiska językoznawczego. Istnieje kilka wywodów nazwy morza Bałtyckiego. Jeden opiera się na nazwie starożytności. Pliniusz w I w. po Chr. wspomina w „Historji naturalnej” o olbrzymiej wyspie „Baltia”, pierwsza jednak zmieniana, odnosząca się do samego morza, pochodzi z II w. i mówi o „mare balticum”. Zachodzi podobieństwo dźwiękowe. Albo nazwa owej wyspy była pierwszą i nadała imię całemu morzu, albo też stało się odwrotnie. Inne tłumaczenie wywodzi nazwę od ludu nadbrzeżnego, Baltów. „Die Balten” ma pochodzić od wyrazu „bald”, co znaczy: rychło, a także: śmiało. Nadto niektórzy uczeni niemieccy wywodzą Bałtyk od „bettu”, cieśniny morskiej. Szafarzyk i Półlocki zwrócili uwagę na określenie litewskie „Bata jura”, co po polsku znaczy dosłownie „Białe morze” i sądzą, że nazwa Bałtyku jest pochodzenia litewskiego. Prof. Lange wywody powyższe po dokładnym rozborze odrzuca i jest zdania, że jedyne wyjaśnienie nazwy dać mogą języki słowiańskie. Słownictwo siedzieli nad Bałtykiem od przedhistorycznych czasów. Wszystkie języki słowiańskie mają odpowiednik Bałtyku w wyrazie: bialo, baloto (ros.), balto (ukr.), baltina (średnio-bulg.), bałt (połudn. słow.). Przytem występuje też nazwa bałt na oznaczenie morza. Ludy pierwotne używały często wyrazu bagno na oznaczenie morza i odwrotnie. Niemieckie „Moor”, przypominające dźwiękiem „morze”, używane było nieraz w znaczeniu morza, choć właściwie oznacza bagno. Ludność zatem słowiańska, zamieszkująca wybrzeże, stała się — zdaniem prelegenta — twórcą nazwy Bałtyku i nazwa Bałtyku jest czysto słowiańska, a nie litewska, ani niemiecka.

**Ukraińcy austriaccy w opozycji.** Ukraińcy przeszli w Wiedniu do opozycji, głosowali przeciw prowizorium budżetowemu. Uchwała ta powzięta została na posiedzeniu Klubu posłów ukraińskich pod przewodnictwem Dr. Petruszewicza. Rezolucja odnośna brzmiała:

„Ze względu na to, że nowy rząd hr. Hussarka wszedł w kooperację z Kołem Polskiem na podstawie warunków podyktowanych przez Polaków a skierowanych przeciw najżywniejszym interesom narodu ukraińskiego, wobec czego widoki na usunięcie nieznosnych stosunków w Galicji Wschodniej znikły, a dalej ze względu na to, że w ostatnich czasach traktowanie wielkich ukraińskich kwestji, jak np. zaniechanie ratyfikacji traktatu pokojowego z Ukrainą i stosunek sfer miarodajnych do uregulowania prawopństwowego stanowiska Galicji Wschodniej, dowodzi, iż doszła do skutku nowa orientacja w duchu polskich dążeń aneksyjnych, postanowiliśmy wystąpić przeciw wspólnym rządóm bar. Hussarka i hr. Buriana”.

**Ukraińsko-rosyjski front.** „Dilo” donosi z kijowskim „Widrodzeniem”: Jak dowiadujemy się z pewnych źródeł, w Kursku skupiają się znaczne siły bolszewików, które mają zamiar uderzyć na Ukrainę. Na ziemi kurskiej i czernihowskiej, a właściwie w jej częściach leżących w pasie centralnym, zbierają się podobno do koalicyjnych pieniędzy znaczne siły. Rząd bolszewicki nie może poradzić na tę akcję, znajduje się ona bowiem pod obecną wpływami.

**Rohrbach o Rosji.** W „Königsberger Hartung-sche Ztg.” pomieszcza dr. P. Rohrbach artykuł p. t. „Co się stanie z Rosją?” Czytamy tam między innymi:

„Gdy obecnie na pytanie, co się stanie z Rosją?” nie możemy dać twierdzącej odpowiedzi, to w każdym razie odpowiedź negatywna, co z Rosją się nie stanie, ma znaczenie doniosłe. A ta negatywna odpowiedź brzmi: „W żadnym wypadku nie zamieni się Wielkorusja nawet w nieprzewidywanym czasie w państwo zaprzyjaźnione z nami trwale i związane związkiem. Jedyń wniosek, jaki z tego należy wyciągnąć, to konieczność kontynuowania dalej naszej polityki na Wschodzie. Tylko niepodległa Finlandja na północy, niezawisła Ukraina na południu, a związane ze środkową Europą bałtycko-litewsko-polskie terytorjum w środku mogą zabezpieczyć naszą potęgę państwową na Wschodzie także i w przyszłości do tego stopnia, że obejdziemy się bez przyjaźni rosyjskiej”.

**Upadek rosyjskiego handlu i przemysłu.** Dane ogłoszone przez sekcję statystyczną w północnych okęgach za czas od 1 stycznia 1917 do 1 kwietnia 1918 r. stwierdzają olbrzymi spadek liczby robotników zajętych w fabrykach petersburskich. W okresie tym liczba ta zmalała z 277986 do 120495, czyli zmniejszyła się o 57%. Przeważnie dotyczy to fabryk metalurgicznych.

Wedle danych związku zawodowego robotników przemysłu włóknistego okręgu moskiewskiego, od 18 grudnia 1917 do 18 kwietnia 1918 r. 33 zakłady przemysłowe zostały zamknięte z przyczyny przerwy w komunikacji, braku kredytu, dezorganizacji, zwłoki wypłat ze strony władz i t. d.

Rosyjski przemysł jedwabniczy przechodzi poważny kryzys. Prócz ogólnych przyczyn, jak brak gotówki, fatalne stosunki transportowe i upadek produkcji, przesilenie wywołane zostało skutkiem przerwy dowozu surowego jedwabiu. Roczne zapotrzebowanie

fabryk rosyjskich wynosiło 110,000 pudów; z tej liczby 75% dostarczały przeważnie Włochy i Japonja, a 25% Kaukaz. Skutkiem wojny dowóz z zagranicy z początku zmniejszył się, a następnie zupełnie ustał. W chwili obecnej fabryki wyrabiają zaledwie 40% przedwojennej produkcji, przytem niema żadnych widoków na poprawę. W roku bieżącym w najlepszym razie będzie do rozporządzenia około 50,000 pudów surowego jedwabiu, co odpowiada 45% rocznego zapotrzebowania rosyjskich fabryk wyrobów edwabnych.

## TELEGRAMY.

### Polacy w Wołogdzie.

**Moskwa, 30 lipca.** (W. A. T.) Biuro Wolffa. Według telegramu prywatnego z Wołogdy, zebrało się tam około 2 tysiące przybyłych z Ukrainy Polaków, którzy udac się chcą do okręgu murmańskiego. Pomiedzy nimi jest wielu politycznie podejrzanych. Wszyscy utrzymywani są na koszt poselstwa francuskiego.

### Ferje parlamentu austriackiego.

**Wiedeń, 30 lipca.** (W. A. T.) Izba panów, po przyjęciu prowizorium budżetowego rozpoczęła ferje letnie.

### Oświadczenie hr. Hussarka.

**Wiedeń, 29 lipca.** (W. A. T.) Prezes ministrów Hussarek złożył dziś na posiedzeniu izby panów oświadczenie programowe, w którym powtórzył i podkreślił punktu, znane już z podobnego oświadczenia, złożonego w parlamencie. Oświadczenie swoje zakończył słowami: Austrja spełni swoją misję wówczas tylko, gdy wszystkim szczerpomojowej rodziny ludów będzie istotnie wspólną ojezyna. Celu tego jednak dopnie tylko wtedy, jeżeli będzie miała zawsze świadomość, że w niemieckim ludzie leżą źródła jej potęgi kulturalnej.

### Zdrada nad Piawe.

**Wiedeń, 29 lipca.** (W. A. T.) Biuro Wolffa. Austriackie dowództwo naczelne ogłosiło obszerny materiał dowodowy, mający stwierdzić, że ofensywa z dn. 15 czerwca na froncie tyrolskim i nad rzeką Piawe nieudała się, ponieważ wszystkie plany przedwcześnie zdradzone zostały Włochom przez zdrajców czeskich i południowo-słowiańskich.

### Dr. Helfferich w Moskwie.

**Moskwa, 29 lipca.** (W. A. T.) Biuro Wolffa: Minister stanu, dr. Helfferich przybył tu wczoraj i objął agendy przedstawiciela dyplomatycznego.

### Sytuacja na Murmanie.

**Moskwa, 30 lipca.** (W. A. T.) Powrócili z Murmanu członkowie gubernjalnego komitetu wykonawczego. Opowiadają oni, że Anglicy obsadzili Murman aż po Soroki i rządzą tam z ramienia murmańskiego sovietu. Władze angielskie zarekwirowały wiele okrętów rosyjskich.

### Japończycy wylądowują na Sachalinie.

**Rotterdam, 30 lipca.** (W. A. T.) Nadeszła tu wiadomość z Tokio, że wojska japońskie przygotowują się do wylądowania na Sachalinie i w tym celu wysłano tam kilka dywizji marynarki. Japonja objemnie administrację wyspy. O ekspedycji podobnej nie było jednak w toku rokowań w sprawie interwencji w Rosji, o ile wiadomo, mowy. Ogłaszanie wiadomości tej jest w Londynie na razie wzbronione. Chodzi prawdopodobnie o wyczekanie nowych wiadomości w sprawie nowego tego przedsięwzięcia na Wschodzie. (Do wiadomości powyższej Biuro Wolffa dodaje uwagę następującą: Zgodnie z traktatem pokojowym w Portsmouth, do Japonji należy, jak wiadomo, południowa część wyspy Sachalin, część północna zaś pozostaje we władaniu rosyjskiem).

### Asquith wstępuje do gabinetu.

**Berlin, 30 lipca.** (W. A. T.) Do „Voss. Ztg.” donoszą z Kopenhagi: Wstąpienie Asquitha do gabinetu uchodzi za rzecz pewną. Na razie nie obejmie on żadnego portfetu, lecz zadowolni się stanowiskiem lorda-kanclerza.

### Walka z żargonem żydowskim w Ameryce.

**Berlin, 30 lipca.** (W. A. T.) Biuro Wolffa donosi z Berna: W niektórych wschodnich stanach Ameryki północnej rozpoczęła się walka przeciwko żargonowi żydowskiemu. Walka zmierza do usunięcia żargonu ze stosunków publicznych w Stanach. W New Yorku mieszka, jak wiadomo, półtora miliona żydów.

## Ostatnie wiadomości.

### KOMUNIKAT URZĘDOWY NIEMIECKI.

Urzędowo. Wielka Kwatera Główna. Dnia 30 lipca 1918 r.

#### ZACHODNI TEREN WALK.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego księcia Ruprechtta.

Ożywiona nocna działalność wywiadowcza. Częściowe ataki Anglików w okolicy Merris na północ od Lys i po obu stronach Ayyete na południe od Arras zostały odparte.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Na froncie bojowym przeciwnik zaatakował znacznymi siłami nowe linje nasze na północ od Ourcq oraz pozycje nasze na lesistych wyniosłościach na południowy zachód od Reims. Francuzi, Anglicy i Amerykanie zostali z bardzo ciężkimi stratami odrzucony na całym froncie. Punkt ciężkości ataku nieprzyjacielskiego skierowany był przeciwko frontowi Artennes-Fere en Tardenois. Atakowały tu gęste fale przeciwnika przed i popołudniu raz po raz. Atak ich załamwał się przed i tuż przy naszych linjach, a miejscami przy pomocy naszych kontr-ataków. Popołudniu przeciwnik rozszerzył atak przez Fere en Tardenois w kierunku wschodnim aż do Menniere.

Ataki te miały równie mały powodzenia, jak i ataki częściowe, które wykonywał w godzinach rannych na las Menniere, a w godzinach wieczornych na szerokim froncie na zachód od Ville en Tardenois. Na południowy zachód od Reims przeciwnik powtarzał między Hambresy i Vrginy, na poszczególnych punktach pięciokrotnie ataki swoje i kontynuował je aż do późnego wieczora w gwałtownych atakach częściowych. Wszędzie został krwawo odparty.

W Szampanji wyparliśmy przeciwnika na południe od Fichtelberge z okopów, które od czasu ataku wysły w dniu 27 lipca jeszcze zajmował, i zajęliśmy nieprzyjacielski punkt oporny na północno-wschód od Perthes.

Podporucznik Löwenhardt osiągnął 46 zwycięstw napowietrzne.

Pierwszy generał-kwaternistrz Ludendorff.

#### Milukow pod dozorem policji.

**Bazylea, 30 lipca.** (W. A. T.) Biuro ukraińskie donosi z Kijowa: Ukraińska rada ministrów postanowiła po ożywionej dyskusji oddać Milukowa i jego towarzyszy partyjnych pod nadzór policji, a następnie wydalili ich z granic Ukrainy.

### REPERTUAR TEATRÓW WARSZAWSKICH.

**Teatr Romaitości.** Dziś i jutro „Misjonarz”.  
**Teatr Letni.** Dziś i jutro „Dudek”.  
**Teatr Nowości.** Dziś „Manewry jesienne”, jutro „Hrabia Luksemburg”.

## Z giełdy.

Warszawa, d. 30.VII 1918 r.

Obligacje m. Warszawy 6%	176,00	179,50
5% Obl. B. Ziemiańsk. za Mk. 100	—	—
Listy ziemskie 4 1/2%	185,00	185,50
„ „ „ 4%	—	—
Listy miejskie 5%	167,50	170,00
„ „ „ 4 1/2%	151,00	151,50
„ m. Łodzi 5%	—	—
„ „ 4 1/2% VI S.	—	—
Waluta: Ruble (500)	141,00	141,00
„ (100)	—	—
Korony	56,70	—

Trzy dowody lokacyjne **Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu** z d. 5 Listopada 1912 r. za Nr. 32509 na rub. 400 2) z d. 5 Listopada 1913 r., na rub. 200 za Nr. 33860 i 3) z d. 10 Listopada 1914 r. na rub. 50 Nr. 34892 na imię **Romana Leo** wydane — zaginęły.  
Znalazce uprasza się o złożenie zagubionych dowodów w biurze Towarzystwa, plac Warecki Nr. 7.  
Nadmienia się przytem, że w razie niezłożenia tych dowodów do d. 30/VIII dowody te zostaną unieważnione.